

JOHANN WOLFGANG GOETHE

CIERPIENIA MŁODEGO
WERTERA

Johann Wolfgang Goethe

Cierpienia młodego Wertera

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843006

Cierpienia młodego Wertera:

Аннотация

Cierpienia młodego Wertera autorstwa Johanna Wolfganga Goethego to jedno z najsłynniejszych dzieł preromantyzmu i okresu Sturm und Drang. To powieść epistolarna, czyli napisana w formie serii listów, której głównym bohaterem jest Werter, nieszczęśliwie zakochany w Lotcie. Ukochana mężczyzny jest mężatką, jednak nie potrafi on zrezygnować z miłości wobec kobiety i ciągle utrzymuje z nią kontakt, a nawet zaprzyjaźnia się z jej mężem. Wewnętrzne rozterki ukazują jednak, w jak trudnej sytuacji znajduje się Werter i jak bardzo cierpi z powodu niespełnionej miłości. Sytuacja Wertera do dziś jest wzorcowym przedstawieniem nieszczęśliwego uczucia, a tzw. bohater werteryczny stał się jednym z najbardziej charakterystycznych typów epoki. Ogromna popularność książki, wydanej w 1774 roku, spowodowała później zjawisko nazwane po latach „efektem Wertera”, związane z naśladowaniem zachowań tytułowego bohatera.

Содержание

Część pierwsza	5
4 maja 1771	5
10 maja	8
12 maja	10
13 maja	12
15 maja	13
17 maja	15
22 maja	19
26 maja	22
27 maja	27
30 maja	29
16 czerwca	32
19 czerwca	45
21 czerwca	46
29 czerwca	49
1 lipca	51
6 lipca	58
8 lipca	61
10 lipca	62
11 lipca	63
13 lipca	65
16 lipca	66
Конец ознакомительного фрагмента.	67

Johann Wolfgang von Goethe

Cierpienia młodego Wertera

Wszystkie szczegóły dziejów biednego Wertera, jakie tylko zebrać zdołałem, zgromadziłem skrzętnie i podaję wam tutaj, ufny, iż wdzięczni mi będziecie za to. Zaprawdę, niepodobna odmówić podziwu i miłości charakterowi jego oraz zaletom umysłu, a smutne koleje jego życia wycisnąć muszą łzę z oczu.

Zacna duszo, odczuwająca też same, co on tęsknoty, niechże ci z cierpień jego spłynie w duszę pociecha i jeśli los zawistny, lub wina własna nie pozwoliły ci pozyskać przyjaciela bliższego, niechże ci książka ta przyjacielem się stanie¹.

¹ *niechże ci książka ta...* – Goethe występuje tu jako wydawca zapisków Wertera. Od autora pochodzą rzekomo tylko: ten krótki wstęp, kilka przypisów w części pierwszej i końcowe wyjaśnienia wydawcy. [przypis redakcyjny]

Część pierwsza

4 maja 1771

O jakże cieszę się, że wyjechałem²! Powiesz drogi przyjacielu, że niewdzięcznym jest serce człowieka? Opuściłem ciebie, którego tak kocham, z którym nierozłączny byłem i oto – cieszę się? Ale wiem, że mi przebaczysz, bo czyż los nie uczynił wszystkiego, co mogłoby mnie udręczyć? Biedna Leonora! Byłem jednak niewinnym, czyż mogę bowiem ponosić odpowiedzialność za to, że pod wpływem zalotności jej siostry i miłego z nią obcowania, zrodziła się namiętność w biednym sercu? A mimo to – czyż jestem naprawdę bez winy? Czyż nie podsyciałem jej uczuć, czyż nie dawałem się ponosić wrażeniom, czyż nie śmialiśmy się z przeróżnych rzeczy, choć zgoła śmieszne nie były? Czyż wolno człowiekowi skarżyć się na losy swoje? Przyjacielu mój drogi, przyrzekam poprawę! Nie będę już, jak to czyniłem do tej pory, bezustannie przeżuwał owych nikłych zaprawdę przeciwności, jakie przyniosło mi przeznaczenie. Chcę używać tego, co mam przed sobą, a zapomnieć o tym,

² *wyjechałem* – Werter opuścił swą matkę i przyjaciela i wyjechał do małego miasteczka pod pozorem załatwienia z swą ciotką pewnych formalności spadkowych. Istotnym jednak celem jego podróży jest chęć zakończenia stosunku, łączącego go dotąd z Leonorą. [przypis redakcyjny]

co było i przeminęło. Zaprawdę, masz słuszość mój drogi: pośród ludzi mniej byłoby trosk, gdyby – o, czemuż się tak dzieje – gdyby nie wyteżali całej wyobraźni na wywoływanie zjawy minionych cierpień, a raczej znosili obojętnie to, co niesie chwila bieżąca.

Powiedz, proszę cię, matce mojej, że dołożę wszelkich starań, by należycie załatwić jej sprawy i rychło doniosę o wszystkim. Rozmawiałem z ciotką i zaręczam ci, że nie jest ona tak zła, jak to się o niej u nas mówi. Jest to kobieta żywa i gwałtowna, ale serce ma złote. Opowiedziałem jej o skargach matki, spowodowanych trudnościami uzyskania należnego jej spadku. Wyłożyła mi przyczyny swego postępowania oraz podała warunki, pod jakimi gotowa jest wydać wszystko, co należy, a nawet dać więcej, niżśmy żądali. Nie chcę się o tym rozpisywać w tej chwili, ale koniec końcem, powiedz matce, że wszystko będzie dobrze. Z racji tych spraw drobnych przekonałem się ponownie, drogi przyjacielu, że nieporozumienia i opieszałość wywołują wśród ludzi więcej może jeszcze zamętu, niż złośliwość i podstęp. Te ostatnie przyczyny zła jawią się w każdym razie rzadziej.

Jest mi tutaj zresztą bardzo dobrze. Samotność, to balsam nieoceniony dla mego skołatanego serca. Miejscowość, gdzie przebywam, to raj prawdziwy, a wiosna tu w pełni uroczych ponęt swych i rozkwitu. Drzewa, żywopłoty, to jakby ogromne kwietne kiście, tak, że zbiera ochota zmienić się w chrząszczyka, nurzać się w tej wonnej toni i żywić się wyłącznie zapachem.

Miasto samo niczym nie pociąga, ale za to okolica niewypowiedzianie piękna. To właśnie skłoniło zmarłego hrabiego M... do założenia ogrodu na jednym ze wzgórz, które leżą tutaj na widnokręgu, porozdzielane uroczymi dolinami. Ogród urządzony jest po prostu i wstąpiwszy weń, czuje się od razu, że nie jest to dzieło kunsztowne człowieka biegłego w swej sztuce i fachowego ogrodnika, ale, że plan ogrodu kreślił człowiek serca, który chciał, by mu tutaj było dobrze. Uroniłem też niejedną łzę ku czci zmarłego, siedząc w rozpadłym na poły pawilonie, który był dawniej jego ulubionym miejscem, a jest dzisiaj moim. Niebawem stanę się panem owego ogrodu³. Mimo że bywam tu dopiero od kilku dni, ogrodnik okazuje mi życzliwość i nieźle na tym wyjdzie.

³ *panem owego ogrodu* – w tym znaczeniu Werter będzie jedynym jego gościem.
[przypis redakcyjny]

10 maja

Przedziwna pogoda ogarnęła moją duszę, niby owo zaranie wiosny, którym poję ciągle serce moje. Jestem sam i używam życia w całej pełni, bo zaprawdę, okolica ta stworzoną jest wprost dla dusz takich, jak moja. Drogi przyjacielu, jestem tak szczęśliwy, tak bardzo utonąłem w ciszy słodkiego bytowania, że cierpi na tym sztuka. Niezdolny rysować, niezdolny położyć kreski, czuję mimo to, że nigdy większym nie byłem malarzem jak w tej chwili. Kiedy z uroczej doliny podnoszą się opary, a słońce patrzy z wysoka na nieprzeniknioną ciemń⁴ lasu, wysyłając jeno małe wiązki promieni w głąb tego świętego przybytku, leżę sobie w wysokiej trawie nad brzegiem szemrzącego potoku. Przytulony do ziemi, dziwuję się rozlicznym trawkom, czuję blisko serca rojowisko mnóstwa małych robaczków i komarów, snujących się pośród źdźbeł, i patrzę na ich przedziwne, tajemnicze kształty. Wówczas czuję żywo obecność Wszechmocnego, który stworzył nas na swój obraz i podobieństwo, chwytam tchnienie Tego, który wszystko swą miłością otacza i utrzymuje świat przy życiu. Przyjacielu, wówczas ćmi mi się w oczach, a cała ziemia wokół i niebo spoczywa w mej duszy jak zjawia ukochanej. Tęsknię wonczas i myślę: ach... gdybyś to wszystko mógł wyrazić, gdybyś przelać mógł na papier to, co tak pełne, tak gorące żyje w tobie,

⁴ *ciemń* – przestarzałe: ciemność. [przypis edytorski]

natenczas byłoby ono zwierciadłem twej duszy, podobnie, jak dusza twoja jest odzwierciedleniem boskiej nieskończoności. Przyjacielu! Niestety, dlatego niszczyć i upadam pod tą nawałą wspaniałości zjawisk.

12 maja

Nie wiem, czy duchy łudzące unoszą się ponad tą okolicą, czy to płomienna, niebiańska fantazja mego własnego serca sprawia, że wszystko wokół jest takie rajskie. Niedaleko pod miastem jest studnia, studnia, do której przykuty jestem, niby Meluzyna⁵ wraz ze swymi siostrami. Po stoku małego wzgórza schodzi się, staje pod sklepieniem, a potem, zstąpiwszy w dół po jakichś dwudziestu stopniach, znajduje się przezrystą wodę, ze skał marmurowych tryskającą. Niewielki murek, okalający studnię od góry, wysokie drzewa, słoniące⁶ ją cieniem, chłód, jaki tu panuje, wszystko razem pociąga i przejmuje drżeniem. Nie ma dnia, bym tu nie spędził bodaj godziny. Raz po raz jawią się tu dziewczęta z miasta po wodę, załatwiając ową czynność prostą i konieczną, jakiej niegdyś oddawały się nawet córki królewskie. Gdy siedzę tutaj, budzi się we mnie tak żywo patriarchalna wizja pradziadów, nawiązujących u studni znajomości, starających się o rękę wybranki⁷ i duchów dobroczynnych, polatujących wokół

⁵ Meluzyna – według podania żona Rajmunda – hrabiego Poitiers. Obdarzona niezwykle pięknnością, musiała w każdy piątek przybierać postać ryby. Gdy ją w tej postaci raz mąż zobaczył, znikła. Odtąd zjawiała się na wieży zamkowej tylko wtedy, gdy miał umrzeć ktoś z tego rodu. Podanie to opowiedziane prozą około r. 1390 przez Jana d'Arras, stanowiło ośnowę ulubionej powieści ludowej, przełożonej niemal na wszystkie języki europejskie, znanej dobrze i w Polsce. [przypis redakcyjny]

⁶ *słoniące* – osłaniające. [przypis edytorski]

⁷ Studnia była w dawnych czasach ulubionym punktem zbornym dla całej wsi, czy

źródeł i studni. Zaprawdę, nie krzepił się chyba u chłodnej studni po znoej wędrówce w czas letni ten, kto tego odczuć niezdolny.

osady. W Biblii spotykamy często sceny odgrywane się u studni. Tu gromadzą się patriarchowie na radę, tu Eliezer stara się pozyskać Rebeke za żonę dla Izaaka, tu Jakub spotyka się z Rachelą. Przy studni wreszcie Jezus rozmawia z Samarytanką. W literaturze niemieckiej mamy dwie sławne sceny „u studni” w *Hermanie i Dorocie* i w I części *Fausta*. [przypis redakcyjny]

13 maja

Pytasz, czyli przysłać książki moje? – Drogi mój, proszę cię, nie przysyłaj mi ich na Boga! Nie trzeba mi kierownictwa, ni zachęty, czy podniety, wszak serce me samo przez się tętni aż nazbyt gwałtownie. Tylko kołysanka zda mi się, a znalazłem ich pod dostatkiem w moim Homerze⁸. O, jakże często do snu kołyszę wzburzoną krew. Zaprawdę, nie widziałeś chyba nic tak nie zrównoważonego, niespokojnego jak serce moje. Wszakże nie potrzebuję mówić o tym tobie, który doznawałeś nieraz przygnębienia patrząc, jak przerzucam się z troski do rozpętania i ze słodkiego rozmarzenia do zgubnej namiętności. Postępuję z moim sercem jak z chorym dzieckiem, powolny wszelakiemu jego zachceniu. Nie rozgłaszaj tego, bo są tacy, którzy by mi to wzięli za złe.

⁸ w *moim Homerze* – jak pisał Zygmunt Zagórowski (s. IV–V i XV–XVI *Wstępu* do wydania *Cierpień młodego Wertera*, będącego podstawą niniejszej publikacji i dostępnego w Bibliotece Cyfrowej Polona) – na dzieło Homera (jak również na Shakespeare'a, Osjana, Biblię i pieśni ludowe) zwrócił uwagę Goethego Herder, podczas pobytu pisarza w Strassburgu w 1770 r. Bawiąc w Garbenheim, które stało się poniekąd prototypem miejscowości opisanej w *Cierpieniach młodego Wertera*, Goethe – podobnie jak później jego bohater – rozczytywał się w Homerze, siadując w cieniu lipy, nieopodal gospody. Wertera pociągały szczególnie sielskie obrazy z *Odysei*, lektura Homera wyciszała go i uspokajała. Z czasem jednak bardziej zaczęła go pociągać lektura mrocznych *Pieśni* Osjana; od tego czasu zmienia się i postrzeganie świata przez bohatera, i nastrój powieści. [przypis redakcyjny]

15 maja

Prostaczkowie miejscowi znają mnie już i lubią, zwłaszcza dzieci. Gdym zrazu zbliżał się do nich i rozpytywał poufale o to i owo, niektórzy mniemali, że chcę z nich drwić i odprawiali mnie w sposób co się zowie szorstki. Ale nie brałem sobie tego do serca, tylko uczuwałem nader żywo to, co już nieraz zauważyłem. Ludzie wyższych sfer trzymają się zawsze w pewnym chłodnym oddaleniu od prostego ludu, jakby się obawiali, że stracić coś mogą na zbliżeniu, ale zdarzają się wartogłowy i kpiarze, okazujący prostaczkom pozorną łaskawość po to jeno, by swawolą swą dotknąć tym boleśniej jeszcze.

Wiem, że nie jesteśmy równi i równymi być nie możemy, ale wedle mego zapatrywania, ten, który odsuwa się od tak zwanego motłochu, by zachować swe dostojeństwo, jest równie godny nagany jak tchórz, unikający przeciwnika z obawy porażki.

Niedawno przyszedłszy do studni, zastałem młodą służebną. Postawiła naczynie na najniższym stopniu i rozglądała się, czy nie zjawi się jakaś towarzyszka, chętna do pomocy w dźwignięciu naczynia na głowę. Zszedłem i spojrzałem na nią. Czy pomóc panience? – spytałem. Twarz jej oblała się żywym rumieńcem. – Jakżeby też pan...? – powiedziała. – Niewielka to rzecz. Włożyła na czoło nagłówek⁹, a ja podałem jej naczynie. Podziękowała i

⁹ nagłówek – okrągła poduszeczka, chroniąca mózg od nacisku ciężaru, niesionego na głowie. [przypis redakcyjny]

poszła schodami na górę.

17 maja

Porobiłem rozmaite znajomości, towarzystwa jednak nie znalazłem do tej pory. Nie wiem, co mogę mieć w sobie pociągającego dla tych ludzi, wielu z nich mnie lubi, kupią się¹⁰ wkoło mnie, a kiedy zdarza się, że drogi nasze niewielką tylko przestrzeń razem biegną, przykro mi się robi. Gdybyś spytał, jacy tu są ludzie, odparłbym, że tacy, jak wszędzie. Rodzaj ludzki, to rzecz nad wyraz jednostajna! Większość spędza na pracy przeważną część życia, by żyć, a owa znikoma część wolności, jaka im pozostaje, napawa ich taką obawą, iż czynią, co mogą, by jej się wyzbyć co prędzej. O, jakimże jest przeznaczenie ludzi?

Ale jest to lud dobry i poczciwy! Bardzo dobrze się czuję, gdy się czasem zapomnę, zażyję z nimi rozrywek, na jakie jeszcze wolno sobie pozwolić, gdy siedząc u obficie zastawionego stołu, pożartuję w szczerości ducha swobodnie, zrobię wycieczkę, potańczę przy sposobności, czy coś podobnego uczynię. Lecz nie śmie mi wówczas przyjść na myśl, że tyle spoczywa we mnie odmiennych, utajonych sił, nieużytych, marniejących, które muszę ukrywać tak starannie. Ach, jakże to obezwładnia serce... a przecież przeznaczeniem ludzi mnie podobnych jest nie znaleźć zrozumienia.

Ach, czemuż nie ma już przyjaciółki młodości mojej! Ach, ach, czemuż ją poznałem? Powinienem sobie powiedzieć:

¹⁰ *kupią się* – przestarzałe: skupiają się. [przypis edytorski]

nierozsądny jesteś, szukasz, czego na ziemi znaleźć niepodobna! Posiadałem ją jednak, odczuwałem to serce, tę wielką duszę i czułem się w jej obecności czymś więcej, niż jestem, byłem bowiem wszystkim, czym zostać mogłem. O Boże! Czyż wonczas pozostała beczynną bodaj jedna z sił duszy mojej? Czyż nie byłem w możności rozwijać przed nią wszystkich owych cudnych uczuć, którymi serce moje ogarnia przyrodę? Wszakże stosunek nasz był nieustanną tkaniną, złożoną z subtelnych wrażeń i bystrości dowcipu, a wszystkie jej modyfikacje, dochodzące czasem aż do wybryków, nosiły na sobie piętno geniuszu. Cóż teraz! Wyprzedziła mnie wiekiem i zeszła wcześniej, niżli ja do mogiły. Nigdy jej nie zapomnę, zawsze przytomną mi będzie potęga jej rozumu i niebiańska wyrozumiałość¹¹.

Przed kilku dniami napotkałem tu młodego V. Jest to chłopak szczerzy, bardzo miłej powierzchowności. Skończył właśnie uniwersytet, nie uważa się za mędrca, a jednak przekonany jest, że więcej posiada wiadomości od innych. Pracował, jak to zaraz widać, pilnie i nabył sporego zasobu wiedzy. Posłyszawszy, że dużo rysuję i znam greczyznę (dwie niesłychane rzeczy tutaj), zwrócił się do mnie, rozłożył swój kramik naukowy, mieszczący różności począwszy od Batteux¹² do Wooda¹³ i od Piles'a¹⁴ do

¹¹ *Nigdy jej nie zapomnę...* – przyjaciółka Wertera tu wspomniana nosi rysy p. Roussillon, którą Goethe sławi w swych poezjach, jako „Uranie”. [przypis redakcyjny]

¹² Charles Batteux (1713–1780) – estetyk francuski, twórca francuskiej filozofii sztuki, znany ze swych dzieł: *Les Beaux arts* (1746) i *Cours des belles lettres* (1747–1750). Ostatnie dzieło rozpowszechnione było w Niemczech w tłumaczeniu Ramlera

Winckelmann¹⁵, zaręczył mi, że przeczytał całą pierwszą część teorii Sulzera¹⁶ oraz, że posiada rękopis Heynego¹⁷ o studium antyku. Przyjąłem to do wiadomości.

Poznałem także pewnego zacnego człowieka o szczerym i otwartym sercu, komisarza książęcego. Podobno niezmiernie miło się robi na duszy, gdy się go widzi pośród dziewięciorga jego dzieci, a zwłaszcza cuda głoszą o najstarszej córce. Zaprosił mnie, toteż złożyłem mu wizytę, jak się tylko da najrychlej. Mieszka w książęcej leśniczówce, o półtorej godziny drogi stąd, dokąd się wyprowadził, uzyskawszy pozwolenie opuszczenia miasta i siedziby w budynku urzędowym, której widok po stracie żony ranił go boleśnie.

Poza tym natknąłem się na kilku dziwaków, w których wszystko mnie razi, a najnieznośniejszymi są mi objawy ich przyjaźni.

(1756–1758). [przypis redakcyjny]

¹³ Robert Wood (1717–1775) – archeolog szkocki. Jego dzieło *O oryginalności geniuszu Homera* (1769) wywarło znaczny wpływ na upodobania poetów z epoki burzy i naporu. [przypis redakcyjny]

¹⁴ Roger des Piles (1635–1709) – francuski malarz i estetyk. [przypis redakcyjny]

¹⁵ Jan Joachim Winckelmann (1717–1768) – autor dzieła *Dzieje sztuki starożytnej*, które stało się podstawą właściwego odczucia i zrozumienia sztuki starożytnej. [przypis redakcyjny]

¹⁶ Jan Jerzy Sulzer (1720–1779) – profesor akademii berlińskiej. Główne jego dzieło nosi tytuł *Allgemeine Theorie der schönen Künste* (1771–1774). [przypis redakcyjny]

¹⁷ Chrystian Gottlob Heyne (1729–1812) – filolog i archeolog, profesor uniwersytetu w Getyndze. Objęcie przez niego katedry na tym uniwersytecie zapoczątkowało nową erę rozwoju filologii na uniwersytetach niemieckich. [przypis redakcyjny]

Bywaj zdrów! List ten zadowoli cię niezawodnie, jest bowiem na wskroś historyczny¹⁸.

¹⁸ *historyczny* – o tyle słusznie nazywa Werter treść tego listu historyczną, że odzwierciedla on w mniejszej mierze przeżycia duchowe Wertera, a podaje wiele realnych danych. [przypis redakcyjny]

22 maja

Niejednemu już wydawało się, że życie jest snem tylko, a i mnie uczucie to nie opuszcza ni na chwilę¹⁹. Gdy spoglądam na szranki, w które wtłoczona jest czynna, badawcza energia człowieka i widzę, że wszelka działalność nasza ogranicza się ostatecznie tylko do zaspokojenia potrzeb, a potrzeby te mają jeno ten jedyny cel, by przedłużyć marne istnienie nasze, gdy dalej widzę, że owo uspokojenie co do niektórych punktów poszukiwań naszych polega jeno na marzycielskiej rezygnacji, bo przecież jeno ściany więzienia naszego przysłania barwnymi kształtami i jaśniejącymi blaskami nadziei – gdy pomyślę o tym wszystkim, drogi Wilhelmie, słowa zamierają mi na ustach. Cofam się w siebie i tu odnajduję mój świat, co prawda znowu raczej zawarty w przeczuciu i mglistych pragnieniach, jak w oczywistych, żywych, tętniących siłą kształtach. Wszystko – przesuwam się przede mną, uśmiecham się i wnikam w ten świat, rozmarzony.

Wszyscy przemądrzali pedagogowie i ochmistrzowie godzą się na to, że dzieci nie wiedzą czego chcą, natomiast nikt uwierzyć nie chce, mimo naocznej oczywistości tego faktu, że

¹⁹ *życie jest snem tylko* – pojęcie życia jako snu jest bardzo częste w literaturze. I tak np. *Życie snem*, to tytuł jednego z dramatów Calderona (1600–1681). Por. także w *Anhellim* Słowackiego Rozdział XII. w. 791 (w wyd. Biblioteki Narodowej Seria I., tom 7) — „Wszystko jest snem smutnym”. [przypis redakcyjny]

także dorośli wałęsają się po tej ziemi podobni dzieciom, równie jak one nie wiedząc wcale, skąd się wzięli i dokąd zmierzają i że tak samo nie kierują swych czynów ku prawdziwym celom i tak samo podlegają rządowi łakoci i łozowej różgi²⁰.

Przyznaję chętnie, wiedząc z góry, co mi na to odpowiesz, że najszczęśliwszymi są właśnie ci, którzy żyją z dnia na dzień, piastują swe ulubione lalki, ubierają je i rozbierają, z należytych respektami przemykają koło szuflady, gdzie mama chowa pierniczki, a gdy na koniec wpadnie im w ręce pożądanym przysmak, pożerają go chciwie, wołając: jeszcze! Tak, są to szczęśliwe stworzenia. Dobrze się dzieje także tym, którzy swym marnym zatrudnieniom, albo nawet własnym namiętnościom nadają wspaniałe nazwy i zachwalają rodzajowi ludzkiemu jako gigantyczne czyny, dla jego dobra i pomyślności podjęte. Dobrze się dzieje temu, kto może tak postępować. Ale człowiek, zdający sobie w pokorze ducha sprawę z ostatecznych wyników tego wszystkiego, widzący dobrze jak każdy obywatel, wiodący żywot szczęśliwy, umie sobie rajem uczynić własny ogródek, jak nawet nieszczęśnik, uginający się pod brzemieniem losu, kroczy dalej swą drogą w beztróscie zupełnej, jak wszyscy jednakowo wysilają się, by o minutę bodaj przedłużyć swój żywot na ziemi, – człowiek taki staje się cichy, stwarza świat własny,

²⁰ *podlegają rządowi łakoci i łozowej różgi* – por. u Horacego, *Satyry* I, 1 w. 25–26 „ut pueris olim dant crustula blandi doctores, elementa velint ut discere prima” – „Równie jak belfry czasami z dobrocią chłopcom łakocie/ Dają by chętniej się brali do pierwszych nauki początków.” (*“Satyry i listy Horacego”,* przeł. dr Paweł Popiel, Kraków 1903.). [przypis redakcyjny]

wywodząc go z siebie samego i czuje się także szczęśliwym, bowiem jest również człowiekiem. Poza tym, mimo owej niewoli przyrodzonej, żywi on w sercu słodkie uczucie swobody i wie, że opuścić może, gdy zechce, więzienie²¹.

²¹ *opuścić może, gdy zechce, więzienie* – tu po raz pierwszy rodzi się u Wertera myśl o samobójstwie. Myśl ta będzie odtąd wracać stale. Pojęcie ciała jako więzienia duszy spotykamy już u Platona w *Fedonie*. [przypis redakcyjny]

26 maja

Znasz z dawien dawna mój sposób zagospodarowywania się, budowania sobie w jakimś zacisznym miejscu chałupki i wiesz, jak umiem żyć, poprzestając na małym²². I tutaj znalazłem kącik, który mnie pociągnął ku sobie.

O niespełna godzinę drogi od miasta znajduje się miejscowość, zwana Wahlheim^{23 24 25}. Położona jest bardzo

²² *umiem żyć, poprzestając na małym* – entuzjazm dla życia sielskiego był charakterystyczny dla epoki, w której ogromną rolę odgrywała twórczość Jana Jakuba Rousseau – autora utworu pod tytułem *Emil, czyli o wychowaniu*, w którym głosił hasła powrotu do natury. [przypis redakcyjny]

²³ Czytelnik raczy nie fatygować się szukaniem jej na mapie, albowiem byliśmy zmuszeni zmienić nazwę miejscowości, zawartą w oryginalnym liście. [przypis autorski]

²⁴ *Czytelnik raczy* – notatka ma na celu wzbudzenie w czytelniku uczucia, że autor podaje oryginalne listy Wertera. [przypis redakcyjny]

²⁵ Wahlheim – opisywanej w powieści miejscowości Wahlheim odpowiada w biografii Goethego Garbenheim pod Wetzlarzem. W 1772r. Goethe przez 4 miesiące przebywał w Wetzlarze, aby po studiach prawniczych odbyć praktyki w sądzie. Garbenheim było celem jego przechadzek podmiejskich. Goethe poznał tu grupę osób, których portrety i losy złożyły się na materiał do przyszłej powieści. Jak pisze Z. Zagórowski (*Wstęp do Cierpień...*, s. V-VI), Goethe zbliżył się „do grona młodych ludzi, praktykantów i urzędników sądowych, którzy niemieckim zwyczajem skupiali się w stowarzyszeniu, mającym zresztą wyłącznie cele towarzyskie. Członkowie tego towarzystwa schodzili się regularnie w jednej z miejscowych gospód. Do tego grona należeli młodzi dyplomaci i prawnicy: baron Kielmannsegge, Goue, Gotter, Wilhelm Jeruzalem i inni. Tu wreszcie poznał Goethe starszego o osiem lat od siebie Jana Chrystjana Kestnera. Wpierw jednak miał sposobność poznać i

uroczu na wzgórzu, a dotarłszy ścieżyną na jego szczyt za wioską, można objąć spojrzeniem całą dolinę. Jest tu poczciwa gospodyni, nalewająca gościom uprzejmie i ochoczo mimo swych lat, to wina, to piwa, to kawy, a ponadto, rzecz główna,

zbliżyć się do jego narzeczonej, 19-letniej Karoliny Buff, córki Henryka Adama Buffa, jednego z miejscowych urzędników. Poznanie odbyło się niemal dosłownie w tych warunkach, jak je Goethe opisuje w *Cierpieniach*.... Z końcem czerwca urządziło grono prawników w trzeci dzień Zielonych Świąt zabawę wiejską w domku myśliwskim w Volpertshausen. Goethe, który towarzyszył dwom panienkom, podjął się wstąpić po drodze po nieznaną sobie dotychczas córkę Buffa. Lota podbiła od razu serce Goethego; przyszło jej to tem łatwiej, że wcale się o to nie starała. (...) Zabawa, w której wzięli udział prawie wszyscy młodzi przyjaciele Goethego, przeciągnęła się do rana. Nazajutrz Goethe uważał za stosowne dowiedzieć się o zdrowie towarzyszkii wczorajszego wieczoru – i odtąd stał się stałym gościem na leśniczówce, gdzie mieszkał ojciec Karoliny. Goethe wszedł niejako w kółko rodziny Loty, która była wyjątkowo liczna. Matka Karoliny odumarała w roku 1770 (więc przed dwoma laty) dwanaścioro dzieci, z których Karolina, wówczas 17-letnia, była drugą z rzędu. Karolina wkrótce zastąpiła matkę w pracach domowych i stała się duszą domu. Uznawana przez wszystkich, kochana przez narzeczonego, uwielbianą przez rodzeństwo, była słońcem, koło którego obracało się całe życie tego skromnego domu urzędniczego. Goethe kochał, kochał bez nadziei i bez zamiaru połączenia się z Karoliną, która może niezupełnie obojętna na uczucia Goethego, kochała przecież Kestnera. Kestner nie psuł idylli i mimo pewnych zastrzeżeń, jakie w duszy swej czynił, nie zdradzał niechęci ku Goethemu, którego zalety i zdolności w pełni uznawał. Lecz ten nienaturalny stosunek nie mógł trwać długo – musiało przyjść przesilenie.” I znów miało ono podobny przebieg, jak w powieści. Któregoś dnia, podczas nieobecności Kestnera, „Goethe posunął się tak daleko, że ucałował Karolinę, cudzą narzeczoną”, o czym Karolina powiadomiła swego męża. Odtąd Goethe był chłodno przyjmowany w domu Kestnera, a wreszcie opuścił Garbenheim i Wetzlar. Wyjechał nagle, bez pożegnania, pragnąc zapanować nad uczuciem do Karoliny, które zmieniło się w gwałtowną namiętność. Kiedy *Cierpienia młodego Wertera* zyskały popularność, do Garbenheim urządzano pielgrzymki, odwiedzając m.in. zaaranżowany grób Wertera. [przypis edytorski]

są tu dwie lipy, cieniące rozłożystymi konarami niewielki placyk przed kościołem, obstawiony wokół domami wieśniaczymi, stodołami i zagrodami. Nigdy jeszcze nie wynalazłem sobie tak przytulnego zakątka, toteż każę sobie tu wynosić z gospody stół i krzesło, piję kawę i czytam Homera. Gdym po raz pierwszy przypadkiem pewnego pogodnego popołudnia zaszedł pod te lipy, placyk był niemal całkiem pusty. Wszyscy byli w polu, tylko czteroletni może chłopak siedział na ziemi, trzymając pomiędzy kolanami półroczne maleństwo i przytulając je do siebie. Służył mu w ten sposób za rodzaj krzesła i mimo żywości, przebłyaskującej w czarnych oczach, siedział spokojnie. Zaciekał mnie ten widok, usiadłem na leżącym opodal pługu i wyrysowałem ową scenę braterskiego poświęcenia. Za tło dałem pobliski płot, bramę, szopy i kilka połamanych kół od wozu, wszystko tak, jak było w rzeczywistości. Po upływie godziny powstał ciekawy, dobrze skomponowany rysunek bez jakiegokolwiek dodatku własnej fantazji i to utwierdziło mnie w postanowieniu trzymania się w przyszłości samej tylko natury. Ona kryje największe skarby i ona sama wydaje największych mistrzów. Można przytoczyć wiele na korzyść metod twórczych, niemal to samo, co na pochwałę społecznej organizacji mieszczańskiej. Człowiek, powodujący się jej zasadami, nie wytworzy nigdy czegoś wstrętnego i złego, podobnie jak ten, kto kieruje się prawem i względami dobrobytu, nie stanie się nigdy nieznośnym sąsiadem, ni wybitnym złoczyńcą; mimo

to, cokolwiek by ktoś przytaczał, każda szkolarska metoda²⁶ zniweczyć musi prawdziwe odczucie przyrody i rzeczywisty jej wyraz. Powiesz może, że to zbyt ostry sąd, że metoda przycina jeno wilcze pędy i tamuje ich bujanie?²⁷ Przyjacielu, czy mam ci to objaśnić porównaniem? Rzecz się tu ma tak, jak z miłością. Serce młodzieńca garnie się do dziewczyny, nie oddala się od niej ani na chwilę w ciągu dnia, szafuje rozrzutnie wszystkimi swymi siłami, całe bogactwo swe wkłada w to, by dać poznać, że oddane jest jej bez podziału. Naraz zbliża się filister, człowiek piastujący urząd publiczny i powiada: Młodzieńcze, miłość, to rzecz ludzka, ale winniście się kochać, jak przystało ludziom serio. Musisz podzielić swój czas, przeznaczyć pewną ilość godzin na pracę, a porę odpoczynku możesz poświęcić swojej ukochanej. Oblicz swój majątek, a z tego, co ci pozostanie od kwoty potrzebnej na życie, wolno ci będzie kupić jej podarek, byle nie zdarzało się to zbyt często, a więc np. w dniu urodzin, imienin itp. Jeśli młodzieniec tej rady usłucha, to wyrośnie niezawodnie na użytecznego człowieka i można by zalecić każdemu panującemu²⁸, by obdarzył go

²⁶ *szkolarska metoda* – metoda opierająca się na uproszczonych szkolnych formułkach. [przypis edytorski]

²⁷ *metoda przycina jeno wilcze pędy...* – por. Horacego *Listy* (II, 2 w. 122) mówi o dobrym pocie: „Luxuriantia conpescet, nimis aspera sano levabit cultu, virtute carentia tollet”, – por. także *Epody* II, 13; „Inutilesve falce ramos amputans feliciores inserit”. [przypis redakcyjny]

²⁸ *każdemu panującemu* – gdy mowa w *Werterze* o panujących, książętach itp., trzeba uprzytomnić sobie stosunki polityczne ówczesnych Niemiec, rozdrobnionych

stanowiskiem w kolegium. Tylko miłość jego przestanie istnieć, a jeśli jest to artysta, to przepadł jako twórca. O przyjaciele drodzy! Dlaczegoż to tak rzadko wzbiera rwący potok geniuszu i w podziw wprawia dusze? Oto dlatego, że po obu jego brzegach rozsiedli się możni, spokojni panowie, posiadający tu swe altanki, swe grzędy tulipanów i pola kapusty, przeto chcąc je uchronić od szkody, zawczasu już starają się usunąć grożące im niebezpieczeństwo przez tamowanie i odprowadzanie wzburzonych fal.

na mnóstwo państewek, nad którymi panowali udzielni książęta, hrabiowie itp. Każdy z nich miał swój dwór, swoich zaufanych urzędników itd. [przypis redakcyjny]

27 maja

Popadłem, widzę, w zachwyt, przypowieści i deklamację i zapomniałem z tego powodu opowiedzieć ci dokładnie, co się potem stało z dziećmi. Przesiedziałem blisko dwie godziny na pługu, zatopiony w malarskie wrażenia, które ci we wczorajszym liście bardzo urywkowo nakreśliłem. Pod wieczór zbliżyła się młoda niewiasta do dzieci, które przez cały czas nie ruszyły się z miejsca. Niosła na ręku koszyk i zawołała z dala: Filipie, grzeczny chłopiec z ciebie! – Pozdrowiła mnie, oddałem ukłon, zbliżyłem się i spytałem, czy jest matką tych dzieci. Potwierdziła to, dała starszemu połowę przyniesionej bułki, potem, podniósłszy z ziemi maleństwo, ucałowała je z macierzyńską miłością. Kazałam – powiedziała – Filipkowi pilnować malca, a z najstarszym synem udałam się do miasta po bułki, cukier i rynkę. – Ujrzałem to wszystko w koszyku, z którego zsunęła się pokrywka. – Muszę memu Jaśkowi (takie było imię najmłodszego) ugotować na wieczór zupki. Ten, najstarszy, ladaco, stłukł mi wczoraj rynkę, gdy wyrwał ją Filipkowi, chcąc dostać się do wyskrobków lemieszki²⁹! – Spytałem o najstarszego i zaledwie mi zdołała powiedzieć, że upędza się po łące za gęsiami, gdy nadbiegł w podskokach, przynosząc młodszemu bratu pręt leszczynowy. Z rozmowy z młodą kobietą dowiedziałem się, że jest córką miejscowego

²⁹ *lemieszka* – potrawa mączna, niekiedy z maki i ziemniaków. [przypis edytorski]

nauczyciela i że mąż jej udał się do Szwajcarii w sprawie spadku po krewnym. Chciano go oszukać, powiedziała, nie odpowiadano na jego listy, przeto pojechał sam. – Oby mu się tylko co złego nie przydarzyło! – dodała. – Nie mam odeń wieści! – Z trudnością przyszło mi rozstać się z ową kobietą. Dałem obu chłopcom po groszu, również dla malca dałem grosz matce, by mu przyniosła z miasta przy okazji bułkę do polewki, a potem pożegnaliśmy się.

Powiadam ci, mój drogi, w chwilach, kiedy uczuвам zamęt w głowie, wonczas chaos myśli łagodzi widok takiego oto stworzenia, trwającego w szczęsnym spokoju, obracającego się w ciasnym kręgu bytowania swego, istoty żyjącej z dnia na dzień, która patrząc, jak liście spadają, myśli tylko o tym jednym, że zima nadchodzi.

Od tego dnia bywam tam często, dzieci przywykły do mnie. Gdy piję kawę, dostają cukru, a wieczorem po trochu chleba z masłem i po odrobinie kwaśnego mleka. W niedzielę nie mija ich nigdy obowiązkowy grosz, a na wypadek, gdyby mnie nie było wieczorem, po godzinie modlitwy właścicielka gospody ma polecenie wypłacić tę należność.

Spoufaliły się ze mną, opowiadają mi różności, a mnie bawi zwłaszcza ich roznamiętnienie i naiwne objawy pożądania, gdy zbierze się większa gromadka wiejskich wisusów³⁰.

Z trudem zdołałem przekonać matkę, że zbyteczne są jej obawy, by miały się mnie uprzykrzyć.

³⁰ *wisus* – dawne słowo określające urwisa, psotnika. [przypis edytorski]

30 maja

To, co ci niedawno pisałem o malarstwie, odnosi się niezawodnie również do poezji³¹. Idzie o to, by pojąć to, co jest doskonale i mieć odwagę je wypowiedzieć. Rzecz to nie miała, choć pokrótce ujęta. Przeżyłem dziś coś, co po prostu przepisane, dałoby najpiękniejszą idyllę w świecie. Ale czymże jest poezja, sceneria, idylla? Czyż zawsze musimy smarować, przeżywając coś, co jest przejawem natury?

Zapewne po takim wstępie oczekujesz czegoś niezwykłego. Niestety, zawiedziesz się; to żywe zainteresowanie wzbudził we mnie zwyczajny parobczak wiejski. Opowiem rzecz, jak zazwyczaj, źle, a ty, jak zazwyczaj, posądzisz mnie oczywiście o przesadę, bo oto znów jeno Wahlheim i ciągle w kółko Wahlheim, jest widownią owych niesłychanych i rzadkich przeżyć.

Pod lipami zebrało się towarzystwo i raczyło się kawą. Ponieważ mi niezupełnie odpowiadało, przeto pod jakimś pozorem pozostałem na uboczu.

Z pobliskiego domu nadszedł parobczak i zaczął majstrować koło pługa, który rysowałem niedawno³². Podobał mi się, przeto

³¹ Por. list z 10 maja. Jak pierwiej, Werter odczuwający w pełni piękno przyrody, nie zdołał odmalować go w obrazie, tak nie potrafi teraz spotkania z parobczakiem oddać w słowach. [przypis redakcyjny]

³² Por. list z 26 maja. [przypis redakcyjny]

zagadnąłem go o to i owo, zapoznaliśmy się szybko, a jak mi się to zazwyczaj zdarza w obcowaniu z ludźmi tego rodzaju, pozyskałem jego zaufanie. Powiedział mi, że służy u pewnej wdowy i że mu u niej bardzo dobrze. Opowiadał o niej szeroko i wychwalał ją w ten sposób, że zauważyłem niebawem, iż oddany jej jest duszą i ciałem. Mówił, że nie jest już młodą, doznała wiele złego ze strony męża i dlatego też nie chce wychodzić powtórnie za mąż. Z opowiadania chłopaka przebijało wyraźnie, że jest dobra, życzliwa i miła w obejściu, a zarazem poznałem, jak bardzo pragnie, by go wybrała, by mu pozwoliła zatrzeć w jej pamięci błędy i wady pierwszego małżonka. Musiałbym słowo w słowo powtórzyć, co mówił, by przedstawić przywiązanie, miłość i wierność tego człowieka. Musiałbym ponadto posiadać geniusz największego poety, by ci uzmysłowić jego gesty, dać pojęcie o harmonii głosu oraz przywieść żywo przed oczy skryty żar jego spojrzenia. Nie, zaprawdę, żadne słowa nie potrafią wyrazić subtelnej delikatności, przepajającej go i ujawniającej się w całym zachowaniu. Wszystko, co mógłbym o tym powiedzieć, musiałoby być prostackie. Wzruszała mnie zwłaszcza obawa jego, bym o stosunku, jaki ich łączył, nie myślał źle i nie wątpił w jej dobre prowadzenie się. Z jak niewysłowionym zachwytem opowiadał o jej postaci i ciele, które nawet bez wdzięku młodości pociągało go ku sobie nieprzeparcie, mogę powtórzyć sobie jeno w głębi własnej duszy. W tej czystości nie widziałem w życiu płomiennej żądzy i tęsknego pragnienia, co więcej, o tak czystej ich formach nie myślałem i nie marzyłem dotąd nigdy. Nie

łaj mnie, gdy ci powiem, że dusza mnie pali na wspomnienie owej niewinności i prawdy i że obraz tej wierności i uczucia nie schodzi mi z myśli, do tego stopnia, iż sam tęsknię i pożadam.

Postaram się zobaczyć ją jak najprędzej, a raczej postaram się tego uniknąć. Lepiej patrzeć mi będzie na nią oczyma zakochanego, bo może oczom moim własnym ukazałaby się inną, niż ją teraz widzę, a po cóż psuć sobie piękny obraz?

16 czerwca

Czemu do ciebie nie piszę? – Pytasz o to, mimo że zaliczasz się przecież do uczonych? Wszakże powinienś był odgadnąć, że mi musi być dobrze... Krótko mówiąc, zawiązałem pewną znajomość, która dotyczy bliżej mego serca. Otóż... cóż mam powiedzieć?

Trudno mi będzie nad wyraz opowiedzieć ci w porządku, jak się to stało, że poznałem jedno z najmiłszych stworzeń świata. Jestem zadowolony i szczęśliwy, a zatem nie mam wcale zamiaru zostać historykiem.

Jestże aniołem? – Nie, tym mianem zowie pierwszy lepszy swą uwielbianą! Nie jestem jednak w stanie uzmysłwić ci inaczej jej doskonałości i nie mogę wyjaśnić, dlaczego jest doskonałą. Dostyc na tym, że wzięła w niewolę cały mój umysł.

Jakże jest naiwna przy całym swym rozumie, jakże dobra, mimo stałości charakteru, jakże spokojną jest jej dusza, mimo ożywienia i ustawicznej ruchliwości!

Wszystko, co o niej piszę, to czczy gadanina, to same abstrakcje, niezdolne oddać ni jednego rysu jej istoty. Innym razem – nie, nie innym razem, teraz ci muszę opowiedzieć wszystko. Gdybym zaniechał, nie stałoby się to już nigdy. Prawdę mówiąc, od chwili rozpoczęcia tego listu, już trzy razy miałem ochotę rzucić pióro, kazać osiodłać konia i jechać. Przysięgłem sobie mianowicie, że przed południem nie pojadę do niej i oto

teraz, co chwila zbliżam się do okna, by zobaczyć, czy słońce jeszcze wysoko...

Nie mogłem się przezwyciężyć, musiałem być u niej. Wróciłem już teraz, zabieram się do swej skromnej wieczerzy i do pisania do ciebie. O, jakąż mi to sprawia rozkosz patrzeć na nią, krzątającą się pośród miłych, żwawych dzieciaków, pośród ośmiorga rodzeństwa, jakie posiada!...

Czuję, że nie dowiesz się niczego, jeśli będę w ten sposób pisał dalej. Słuchaj tedy, zmuszę się bowiem wniknąć we wszystkie szczegóły.

Pisałem ci już, że poznałem komisarza S. i donosiłem, iż prosił mnie, bym go odwiedził niedługo w jego pustelni, czyli raczej w jego małym królestwie. Zaniedbałem uczynić tego i pewnie nigdy nie byłbym się tam pokazał, gdyby przypadek nie odkrył mi skarbu, jaki się kryje w owym zakątku.

Młodzież miejscowa urządziła zabawę wiejską, zaproszono mnie, a ja zgodziłem się ochotnie wziąć udział. Danserką³³ moją została pewna ładna, przeciętna zresztą panienka tutejsza i postanowiliśmy, że weźmiemy powóz i pojedziemy razem z kuzynką mej damy na miejsce zabawy, zabierając po drodze Karolinę³⁴ S. – Zobaczysz pan śliczną dziewczynę! – powiedziała mi moja towarzyszka, gdyśmy się zbliżali do leśniczówki drogą wyciętą w wysokopiennym lesie. – Tylko nie zakochaj się pan

³³ *Danserka* – tancerka, partnerka do tańca. [przypis edytorski]

³⁴ *Karolina* – u Goethego imię bohaterki brzmi: Charlotte, dzięki czemu bardziej zrozumiałe jest zdrobnienie: Lota (w oryg. Lotte). [przypis edytorski]

broń Boże! – ostrzegęła kuzynka. – Dlaczegoż to? – spytałem. – Zaręczona jest z pewnym zacnym człowiekiem. Wyjechał właśnie, w celu doprowadzenia do porządku spraw rodzinnych po śmierci ojca oraz wystarania się o wybitne stanowisko! – dodała moja danserka. Wiadomość ta była mi zgoła obojętna.

Na dobrą chwilę przed zachodem słońca stanęliśmy przed bramą wjazdową leśniczówki. Powietrze było parne i dziewczęta obawiały się, że może nadejść burza. Szarawe, ciężkie chmurki zaczęły się też w istocie snuć wokół po widnokręgu. Starąłem się rozprószyć ich przewidywania, popisując się rzekomymi wiadomościami mymi z zakresu meteorologii, ale sam miałem przeczucie, że zabawa nasza ulec może nie lada katastrofie.

Wysiadłem, a służąca, która zjawiała się u bramy, poprosiła, byśmy się na chwilę zatrzymali, bo panna Lota zaraz przybędzie. Przeszedłem podwórze, zbliżyłem się do okazałego domu, wstąpiłem na schody i stanąłem w drzwiach, a wówczas oczom moim przedstawił się tak uroczy obraz, jakiego dotąd w życiu może nie widziałem. W obszernej komnacie cisnęło się sześcioro dzieci, w wieku od jedenastu do dwu lat do dziewczyny średniego wzrostu, zgrabnej postaci, ubranej w białą sukienkę z bladoróżowymi kokardami na ramieniu i u gorsu. W rękach trzymała bochenek ciemnego chleba i krajała dzieciom kromki, których wielkość zastosowana była do wieku i apetytu każdego z nich. Rozdawała je z serdecznością wokół, a dzieci, trzymając rączki długo wzniesione w górę, zanim kromka została odkrojona, wołały potem: – Dziękuję! – i odbiegały wesoło, lub

też odchodziły spokojnie, stosownie do swego usposobienia, ku bramie wjazdowej, by obejrzeć przybyłych i powóz, który miał zabrać ich Lotę.

– Proszę mi wybaczyć, – powiedziała – że pana fatyguję aż tutaj, a pozwalam czekać paniom. Ale z powodu ubierania się, różnych zajęć domowych i zarządzeń na czas mej nieobecności, zapomniałam dać podwieczorku mojej gromadce, a dzieci domagają się, bym im sama wydzielała kromki. – Powiedziałem jej kilka słów pochlebnych bez znaczenia, a duszą zawisłem na jej postaci, intonacji głosu, ruchach i zaledwie miałem czas przyjść do siebie ze zdziwienia, gdy wybiegła do drugiego pokoju po rękawiczki i wachlarz. Malcy patrzyli na mnie z oddali, rzucając spojrzenia nieufne. Zbliżyłem się do najmłodszego o bardzo miłej twarzyczce. Cofnął się właśnie w chwili, gdy Lota stanęła z powrotem w drzwiach i powiedziała: – Ludwiczku, podaj kuzynkowi rączkę! – Chłopiec uczynił to ochotnie, a ja nie mogłem się powstrzymać od serdecznego ucałowania malca, mimo jego umorusanego noska. – Więc jestem kuzynkiem? – powiedziałem, podając jej rękę. – Czy sądzi pani, że zasługuję na to szczęście? – O, proszę pana, – odparła, uśmiechając się swobodnie, – rodzina nasza jest tak rozgałęziona, że byłoby mi przykro wyłączać pana z niej! Idąc już ku wyjściu, poleciła Zosi, najstarszej po sobie, jedenastoletniej może dziewczynce, by pilnie baczyła na dzieci i by pozdrowiła ojca, gdy wróci z przejażdżki. Malcom przykazała słuchać we wszystkim Zosi, jakby była nią samą, a kilkoro przyrzekło to uroczyście. Mała,

przekorna blondyneczka w wieku około sześciu lat zauważyła:
– A przecież ona nie jest tobą, Lotko! My ciebie bardziej kochamy! Dwaj najstarsi chłopcy uczepiali się powozu z tyłu, a na moje wstawiennictwo pozwoliła im Lota jechać razem z nami aż do lasu, pod warunkiem, że nie będą się sprzeciali i będą się trzymać dobrze pojazdu.

Zaledwieśmy się należycie usadowili, kobiety się przywitały i poczyniły wstępne spostrzeżenia co do strojów, zwłaszcza kapelusików oraz zlustrowały towarzystwo, jakie się spodziewano zastać, gdy Lota kazała się woźnicy zatrzymać i wezwała braci, by zsiadli. Chcieli ucałować raz jeszcze jej rękę, starszy uczynił to z wylaniem właściwym wiekowi lat piętnastu, młodszy popędliwie i lekkomyślnie. Posłała raz jeszcze pozdrowienie rodzeństwu i pojechaliśmy dalej.

Kuzynka spytała ją, czy skończyła czytać książkę, jaką jej niedawno posłała. – Nie, – odrzekła Lota – nie podoba mi się! Mogę ją zaraz zwrócić. Poprzednia nie była też lepsza! – Zdumiony byłem, dowiedziawszy się, co to za książki i posłyszawszy jej odpowiedź³⁵. Wszystko, co mówiła, nosiło piętno indywidualne, w każdym słowie odkrywałem nowe powaby, na twarzy jej rozbłyskały światła ducha i jaśniały w całej pełni, odczuwała bowiem instynktownie, że ją rozumiem.

– Za młodszych lat – mówiła – przepadałam za powieściami.

³⁵ Musimy opuścić ten ustęp listu, by nie wywołać zażaleń, mimo że przecież niewiele zależeć może autorowi na opinii jednej dziewczyny o niewyrobionych poglądach. [przypis autorski]

O, jakże miło było usiąść sobie w niedzielę w jakimś kąciaku i utonąć myślą w zmiennych kolejach losu jakiejś miss Jenny³⁶. Nie zapieram się, że i dziś jeszcze lektura tego rodzaju ma dla mnie dużo uroku. Ponieważ jednak rzadko mi się zdarza zdobyć książkę, tedy musi ona odpowiadać w zupełności moim upodobaniom. Najmilszym jest mi autor, w którym odnajduję własny świat, który kreśli stosunki podobne tym, pośród jakich żyję, którego opowieść budzi we mnie takie samo serdeczne zainteresowanie, jakie mi daje własne codzienne życie, nie będące, co prawda, rajem, które jest jednak dla mnie w gruncie rzeczy źródłem niewysłowionej szczęśliwości.

Starłem się ukryć wzruszenie tymi słowami wywołane. Co prawda, nie bardzo mi się to udało, bo kiedy zaczęła mimochodem, ale z niezwykłym zrozumieniem, mówić o *Pastorze z Wakefieldu...*, o...³⁷³⁸, nie mogłem wytrzymać i

³⁶ *miss Jenny* – bohaterka powieści Hermesa *Miss Fanny Wilkes* (1766). Jan Tymoteusz Hermes (1738–1821), jest autorem także napisanej na wzór powieści Goldsmith'a i Fieldinga powieści *Podróż Zofii z Kłajpedy do Saksonii*, w której opisywał życie i stosunki w Niemczech. [przypis redakcyjny]

³⁷ Tutaj znowu opuściliśmy nazwiska kilku naszych autorów. Kto wie, że zasługuje na pochwały Loty, odczuje to sercem, czytając ten ustęp, inni zaś nie potrzebują się dowiadywać niczego. [przypis autorski]

³⁸ *Pastor z Wakefieldu* – powieść Oliwera Goldsmitha (1728–1774), ukazała się w r. 1766, w tłumaczeniu niemieckim w r. 1767. Za pośrednictwem Herdera zapoznał się z nią Goethe w czasie pobytu w Strassburgu. Poza tym Goethe ma tu na myśli prawdopodobnie autorów powieści, powstałych pod wpływem wyżej wspomnianej powieści Goldsmitha, a więc utwory Hermesa i Zofii La Roche (1731–1807), autorki powieści *Dzieje panny Sternheim* (1771). [przypis redakcyjny]

powiedziałem jej wszystko, co wiedziałem. Po dobrej dopiero chwili, gdy Lota zwróciła się do kogoś innego, spostrzegłem, że reszta towarzystwa siedziała przez cały czas z otwartymi oczyma, niema, jakbyśmy byli sami. Kuzynka spojrzała na mnie raz i drugi, robiąc ironiczną minę, ale było mi to zupełnie obojętne.

Rozmowa zesłała na uciechy tańca. – Jeśli nawet ta namiętność jest wadą, – powiedziała Lota – wyznaję otwarcie, że nie znam niczego miłszego nad taniec. Ile razy mi coś dolega, zaraz bębnię sobie na mym rozstrojonym fortepianiku kontredansa³⁹ i wszystko staje się na nowo znośnym.

O, jakże, podczas gdy mówiła, poilem się blaskiem jej czarnych oczu! Jakże pociągały mą duszę żywe jej usta i świeże policzki, jakże wtapiałem się w cudną treść jej słów, nie słysząc nawet często wyrażień, w jakie przybierała swe myśli! Musisz sobie to wyobrazić dobrze, znasz mnie bowiem. Słowem, wysiadłem z powozu odurzony i kiedyśmy stanęli przed budynkiem, tak dalece zapadłem w półcieniu świata snów, że nie zwracałem niemal uwagi na muzykę, dolatującą z oświetlonej rzęsiście balowej sali.

Dwaj panowie, Audran i niejaki N. N. – któż zdoła spamiętać tyle nazwisk – będący danserami Loty i kuzynki, przybiegli do powozu, porwali swoje damy, a ja również wprowadziłem do sali tę, która mi przypadła w udziale.

³⁹ *kontredans* (fr. *contredance*) – lub: kadryl. Nazwa pochodzi stąd, że w przeciwieństwie do tańców wirowych, tańczą go pary naprzeciw siebie. Kadryl był pierwotnie tańcem angielskim. Tańczono go w 4, 6 lub więcej par, z 5 lub 6 figurami. Muzyka w takcie 2/4 i 6/8 z 8–taktowymi repetycjami. [przypis redakcyjny]

Sunęliśmy w skrętach menueta⁴⁰ wokół siebie, ujmowałem dłonie jednej kobiety po drugiej, a zdarzało się, że właśnie najmniej powabne ociągaly się, tak, że nie można było często dojść do ładu, by skończyć w porę figurę. Lota z danserem swoim rozpoczęła angleza⁴¹, a możesz sobie wyobrazić, jakie mną owładnęło uczucie, gdy w toku figury zbliżyła się z kolei do mnie. Niezrównanie wygląda w tańcu! Oddaje mu się całą duszą i całym sercem, ciało jej nabiera niewysłowionej harmonii, staje się beztroską, swobodną, jakby taniec był dla niej wszystkim, jakby nie myślała o niczym innym, niczego poza tym nie odczuwała i zaprawdę w tej chwili wszystko znika sprzed jej oczu.

Poprosiłem o drugiego kadryla, przyrzekła mi trzeciego i z powabną otwartością zapewniła mnie, że ponad wszystko przepada za walcem⁴². – Panuje tu zwyczaj – mówiła – że para, należąca do siebie, tańczy ze sobą walca. Ale mój kawaler walcuje szczególnie i bardzo wdzięcznym mi będzie, gdy go zwolnię z tego trudu. Pańska danserka również nie umie i nie lubi tego tańca, pan natomiast, jak to zauważyłam w anglezii, dobrze tańczy. Jeśli mamy tedy zatańczyć walca ze sobą, to

⁴⁰ *menuet* – stary, wspaniały taniec francuski. [przypis redakcyjny]

⁴¹ *anglez* (fr. *anglaise*) – taniec żywy, o lekkich i zwinnych ruchach w 2/4 i 3/8 taktach, bardzo rozpowszechniony we Francji i Niemczech w drugiej połowie XVIII wieku. [przypis redakcyjny]

⁴² *walc* – narodowy taniec niemiecki, polegający na wirowym obrocie par, tańczących przy tempie 3/4. Właściwy walc ludowy ustąpił z czasem miejsca walcowi wiedeńskiemu. [przypis redakcyjny]

proszę, niech pan idzie do mego dansera i poprosi go, by panu ustąpił, ja zaś udam się do pańskiej damy. Przysięgłem, że tak uczynię i ułożyliśmy, że jej kawaler przez czas trwania walca będzie zabawiał moją danserkę.

Znowu zaczął się taniec i przez czas jakiś zabawialiśmy się splataniem i rozplataniem ramion. Z jakimże powabem, z jaką lekkością poruszała się! A gdy przyszło do walca i zaczęliśmy się toczyć dokoła siebie, niby dwie kule, szło nam zrazu nieskładnie, gdyż większość tańczących nie umiała tańczyć walca, z czego powstał pewien zamęt. Uczyniliśmy roztropnie i pozwoliliśmy się im wyhasać. Gdy najniezdarniejsi usunęli się z pola, zaczęliśmy wirować i wraz z drugą parą, Audranem i jego danserką, trzymaliśmy się mężnie. Nigdy mi dotąd nie szło tak dobrze. Nie czułem się istotą ludzką. Trzymałem w objęciach niezrównane stworzenie, szalałem niby burza, miotająca się wokół i oto... na uczciwość powiadam ci, uczyniłem ślub, że nie zezwolę pod żadnym warunkiem, choćby szło o me własne życie, by dziewczyna, którą będę kochał, do której będę miał prawo, tańczyła walca z kimś innym poza mną. Wszak mnie rozumiesz!

Obeszliśmy następnie kilka razy salę wkoło, by odetchnąć, potem usiadła, a pomarańcze, ostatnie, jakie mi się udało jeszcze zdobyć, orzeźwiły ją doskonale. Tylko za każdym kawaleczkiem, jakim częstowała z grzeczności swą natrętną sąsiadkę, uczuwałem ukłucie w sercu.

W trzecim kadrylu byliśmy drugą z rzędu parą. Podczas gdyśmy przebiegali szeregi tancerzy w jakiejś figurze, a

ja, trzymając jej ramię, z oczyma w niej utkwionymi, z niewysłowioną rozkoszą poilem się malującym się w całej jej postaci wyrazem najszczerzego i najczystszo rozradowania, zbliżyliśmy się do jednej z dam, która zwróciła mą uwagę ujmującymi rysami niemłodej już twarzy. Na widok Loty dama owa uśmiechnęła się i grożąc palcem, z naciskiem powtórzyła kilka razy imię Albert, co pochwyciłem uchem w przelocie.

– Któż to jest Albert, jeśli wolno spytać, nie dopuszczając się zuchwalstwa? – powiedziałem do Loty. Zamierzała mi odpowiedzieć, ale w tejże chwili musieliśmy się rozstać, by uformować wielką ósemkę⁴³. Kiedyśmy się za chwilę na moment zetknęli, dostrzegłem jakby cień zamyślenia na jej czole. – Nie mam potrzeby kryć się z tym, – powiedziała, podając mi dłoń do promenady⁴⁴. – Albert, jest to zacny człowiek, z którym jestem niemal po słowie. – Nie było to dla mnie nowością (wszakże poinformowały mię już o tym w drodze me towarzyszki), a jednak było to dla mnie niespodzianką, gdyż nie związałem dotąd w myśli tej wiadomości z istotą, która od chwil niewielu stała mi się tak bliską i drogą. Zmieszałem się do tego stopnia, że wszedłem w niewłaściwą parę. Z tego powstał istny chaos, który tylko przytomność umysłu Loty, lekkie popchnięcia i pociągnięcia, jakich się jęła żywo, rozwikłać były zdolne.

Jeszcze się nie skończył taniec, gdy wzmożyły się błyskawice, od dawna rozdzierające firmament, a przeze mnie tłumaczone

⁴³ *ósemka* – jedna z figur tańca. [przypis redakcyjny]

⁴⁴ *promenada* – jedna z figur tańca. [przypis redakcyjny]

jako przebłyski zorzy północnej, a grzmoty rozgłośnie przygłuszyły muzykę. Trzy danserki ulotniły się z szeregów, a za nimi podążyli kawalerowie. Powstało zamieszanie, a muzyka grać przestała. Zwykła to rzecz, że jeśli coś niepomyślnego albo groźnego zdarzy nam się podczas zabawy, oddziaływa na nas silniej, niż zazwyczaj, już to przez kontrast, ujawniający się żywo, już to skutkiem tego, że zmysły nasze pobudzone są wówczas do sprawniejszego przyjmowania wrażeń. Przyczynom tym przypisać muszę różnorodne, przedziwne gesty, jakie zauważyłem u kobiet. Najroztropniejsza usiadła tyłem do okna i zatkała uszy. Inna klękała przy niej i ukryła twarz na jej kolanach. Trzecia wcisnęła się pomiędzy obie i objęła swe siostry, płacząc rzewnie. Kilka wybierało się na gwałt z powrotem do domu. Wreszcie niektóre do tego stopnia straciły świadomość tego, co czynią, że pozwalały obejmować się bez oporu młodym ludziom i całować w usta, szepczące błagalne modlitwy, które z tego powodu nie mogły ulatywać w niebiosy. Kilku mężczyzn udało się do przedsionka dla wypalenia w spokoju fajeczek, a całe towarzystwo przyklasnęło mądrym pomysłowi gospodyni, która ofiarowała się zaprowadzić nas do pokoju, opatrzonego w firanki i okiennice. Gdyśmy się tam znaleźli, Lota ustawiła co prędzej krzesła w krąg, a kiedy wszyscy na jej prośbę zajęli miejsca, proponowała grę towarzyską.

Spostrzegłem, że niejeden w oczekiwaniu ponętnego fantu nastawiał już usta i poruszał się z ożywieniem.

Zagramy w liczby! – powiedziała Lota. – Proszę uważać!

Będę obchodzić wszystkich od prawej strony ku lewej, a państwo musicie „wymieniać tę liczbę, która na każdego przypadnie. Tak będzie szło w kółko, aż do tysiąca, ale prędko, piorunem. Kto się zawaha, albo zmyli, dostanie po buzi. Wszyscy się rozbawili. Szła prędko z wyciągniętą ręką. – Raz – zaczął pierwszy – dwa – podjął drugi – trzy – krzyknął trzeci i poczęły się sypać liczby coraz to prędzej. Nagle ktoś się pomylił... pac... dostał w twarz, zaczęto się śmiać i zaraz drugi otrzymał policzek. Liczby sypały się teraz z zawrotną chyżością, ja sam dostałem dwa policzki i zdawało mi się, ku wielkiemu memu zadowoleniu, że były o wiele silniejsze, niż te, którymi obdzielała innych. Ogólny śmiech i gwar zakończył grę, jeszcze zanim osiągnięto tysiącki. Bliżsi znajomi porozchodzili się parami tu i owdzie, burza minęła, ja wraz z Lotą poszliśmy do sali tanecznej. – Zapomniałeś pan – powiedziała – o burzy i wszystkim skutkiem tych policzków, prawda? – Nie mogłem wyrzec ni słowa. – Bałam się – dodała Lota – bardziej od innych może, ale wzięłam na odwagę, chcąc dodać innym otuchy i przezwyciężyłam w ten sposób strach!

Zbliżyliśmy się do okna. Grzmiało jeszcze w oddali, cudny, rześisty deszczyk siekł pola, a orzeźwiający zapach, przepajający ciepłe powietrze, płynął ku nam falą. Oparła się na łokciu, zapatrzyła w krajobraz, potem spojrzała w niebo, na koniec na mnie. Ujrzałem łzy w jej oczach, dotknęła dłonią mej dłoni i szepnęła: – Pamiętasz pan Klopstocka⁴⁵? – Przypomniałem

⁴⁵ Klopstock, Fryderyk Gottlieb (1724–1803) – autor *Mesjadu* i słynnych *Ód*.
[przypis redakcyjny]

sobie natychmiast przecudną Ode⁴⁶, o której myślała i zatopiłem się we fali wrażeń, wywołanych onym hasłem. Nie mogąc się przezwyciężyć, pochyliłem się i ucałowałem gorąco jej rękę, oblewając ją łzami upojenia. Potem spojrzałem znowu w jej oczy... O, wielki poeto⁴⁷, cóż bym dał za to, byś mógł widzieć ubóstwienie zawarte w tym spojrzeniu i cóż bym ja dał za to, by nie słyszeć bluźnierstw, tak często miotanych na ciebie.

⁴⁶ *Ode* – Lota miała na myśli odę Klopstocka *Die Frühlingsfeier* (1759). W drugiej części tej wspaniałej ody maluje poeta burzę i daje wyraz miłości i podziwu dla Stwórcy, którego wielkość przejawia się w grzmotach i błyskawicach, a dobroć i miłość w ożywczym działaniu deszczu. [przypis redakcyjny]

⁴⁷ *wielki poeto* – wykrzyknik odnosi się tu do Klopstocka. [przypis redakcyjny]

19 czerwca

Nie wiem już doprawdy, na czym skończyłem poprzednią swą opowieść, wiem tylko, że dopiero o drugiej w nocy znalazłem się w łóżku⁴⁸, i gdybym mógł gawędzić z tobą miast pisać, przetrzymałbym cię pewnie do białego rana.

Nie opowiadałem ci jeszcze, co się działo podczas powrotu naszego z balu i dziś nie mam na to czasu.

Był precudny wschód słońca. Otaczał nas ociekający deszczem las i orzeźwione pola! Towarzyski nasze zdrzemnęły się. Lota spytała, czy bym nie zechciał naśladować ich, nie krępując się jej obecnością. – Jak długo spoglądam w oczy pani – odrzekłem, patrząc na nią znacząco – nie zachodzi niebezpieczeństwo zaśnięcia! – Trzymaliśmy się oboje dzielnie aż do leśniczówki. Służąca otworzyła bramę i na jej zapytanie odrzekła, że zarówno ojciec, jak i dzieci mają się dobrze i wszyscy śpią smacznie. Pożegnałem ją, uprosiwszy, by mi pozwoliła odwiedzić się dzisiaj jeszcze. Zgodziła się, pojechałem, a od tego czasu niech sobie słońce, księżyc i gwiazdy robią co chcą, nie wiem, czy dzień jasny, czy noc na ziemi, a świat cały znikł z mej świadomości.

⁴⁸ *dopiero o drugiej w nocy...* – Werter mówi nie o dniu wycieczki, lecz o dniu następnym, w którym wieczorem opisywał przyjacielowi wrażenia, przeżyte poprzedniej nocy. [przypis redakcyjny]

21 czerwca

Przeżywam dni tak szczęsne, jakimi pewnie Bóg obdarza swych świętych i cokolwiek by się potem ze mną stało, nie będę śmiał zaprzeczać, iż nie dostało mi się w udziale szczęście, najczystsze szczęście życia. Znasz już moje Wahlheim, otóż osiedliłem się tutaj na dobre, bowiem dzieli mnie tu od Loty jeno pół godziny drogi, tutaj żyję sam ze sobą i z niewysłownym szczęściem, najwyższym, jakiego doznawać może człowiek.

Czyż mogłem przypuszczać, obierając Wahlheim za cel przechadzek, że położone jest ono tak blisko nieba? Ileż razy oglądałem swą leśniczówkę, ku której biegną teraz wszystkie pożądania moje, podczas dalekich wędrówek już to z góry, już od strony doliny, patrząc na nią z drugiej strony rzeki!

Drogi Wilhelmie, rozmyślałem długo nad popędem ludzkim zdobywania coraz nowych dziedzin, czynienia nowych odkryć, wałęsania się z miejsca na miejsce i przekonałem się, że nadchodzi powrotna fala, wewnętrzny pęd ochotnego poddawania się ograniczeniom, pożądanie nawrotu do utartych ścieżek nawyku, bez troski o to, co mamy po prawicy, czy lewicy swojej.

To dziwne zaprawdę! Gdym tu jeno przybył i spojrzał ze wzgórza w uroczą dolinę, doznałem nieprzepartego pociągu. – Oto lasek! – mówiłem sobie. – Jakżeby rozkosznie było zatonać w jego cieniach! – A tam szczyt góry! Jakże uroczy musi być

stamtąd widok w dolinę? – W dali wylania się cały łańcuch, zachodzących na siebie wzgórz! O, jakżeby miło było tam wędrować i błdzić.

Pobiegłem tam i wróciłem, nie znalazłem tego bowiem, czego szukałem. Oddal⁴⁹, zaprawdę, podobną jest do przyszłości. Przed oczyma duszy naszej widnieje nikły zarys całości, a uczucie nasze, zarówno, jak spojrzenie, gubią się w tym majaku. Tęsknimy, ach, jakże pragniemy wtopić się w to całą naszą istotą, nasiąknąć nieogarnioną rozkoszą, cudnego uczucia pełni i dosytu. Ach! Gdy przybiegniemy blisko, kiedy – tam – zmieni się w – tu, – wszystko wraca do poprzednich kształtów, stoimy zbiedniali, ograniczeni, a dusza łaknie nektaru, który znikł bezpowrotnie.

Bezdomny włóczęga stęskni się też w końcu za swoją ojczyzną i odnajdzie w chatce swojej, na łonie żony, pośród dzieci swoich i w zabiegach podjętych dla ich utrzymania, ową rozkosz, której szukał w dalekim świecie nadaremnie.

Rankiem, równo ze świtaniem, podążam ku memu Wahlheimowi, tam rwę w ogrodzie gospody groch cukrowy, potem siadam i łuskam go, czytając przy tym Homera. Następnie wyszukuję sobie w kuchni garnuszek, wkładam weń kawałek masła, przystawiam groch do ognia, przykrywam i siadam w pobliżu, by od czasu do czasu zamieszać. W takich chwilach doznaję żywo tych samych wrażeń, jakie przeżywali rozzuchwaleni wielbiciele Penelopy, rznący woły i wieprze, by

⁴⁹ *Oddal* – dal. [przypis edytorski]

potem rozebrać mięso i piec lub smażyć⁵⁰. Nic mnie tak nie przepaja cichym wrażeniem prawdy, jak owe szczegóły życia patriarchalnego⁵¹, które, dzięki Bogu, bez fałszywej afektacji⁵², mogą spleść z tokiem własnego życia.

O, jakże szczęśliwym się czuję, że serce moje odczuwać może ową pełną prostoty radość człowieka, kładącego na własnym stole wyhodowaną przez siebie główkę kapusty, rozkoszującego się nie tylko nią samą, ale wspomnieniem wszystkich owych miłych dni i cudnych poranków, kiedy ją sadił, onych wieczorów, kiedy ją podlewał i cieszył oczy jej wzrostem i rozwojem, ujętymi w jeden jedyny moment przeżycia.

⁵⁰ *rozzuchwaleni wielbicielem Penelopy...* – porównaj *Odyseję*, księga XX. w tłum. Siemieńskiego: „Zgromadzeni uznali trafność dobrej rady,/ I hurmem weszli w wnętrze gmachów Odyssowych:/ Chleny zdjęte na krzesłach kładąc purpurowych,/ Obiatając barany i tuczne koziołki,/ Wieprze karmne i ze stad najpiękniejsze ciołki,/ Skwarząc trzewia i nimi racząc się nawzajem...”. [przypis redakcyjny]

⁵¹ Pojęciu „patriarchalny” nadaje Werter szerszy zakres. Obejmuje ono u niego nie tylko świat patriarchów (Starego Testamentu), lecz także świat Homera. Por. list z 12 maja. [przypis redakcyjny]

⁵² *afektacja* – przesada w okazywaniu uczuć, egzaltacja. [przypis edytorski]

29 czerwca

Przedwczoraj zjawił się w domu komisarza, przybyły z miasta lekarz i zastał mnie siedzącego na ziemi pośród dzieci Loty. Kilkoro wspinało się po moich plecach, inne przekomarzały się ze mną, ja zaś łaskotałem to, które mogłem dosięgnąć, pobudzając je do niesłychanego wrzasku. Doktor jest sztywnym manekinem, rozmawiając, poprawia sobie manszety, układając je we fałdy⁵³ oraz kręci się i skubie bezustannie swe ubranie. Poznałem po jego nosie, że postępowanie me uznał za niegodne rozsądnego człowieka. Nie zwracałem zgoła uwagi na jego niezmiernie mądre wywody i podczas gdy mówił, stawiałem dzieciom na nowo domki z kart, które przewracały. Udał się niebawem do miasta i rozgłosił, że Werter psuje do reszty dzieci komisarza i bez tego najokropniej w świecie rozzuchwalone i niesforne.

Tak, drogi Wilhelmie, dzieci są sercu memu najbliższe na ziemi. Patrząc na nie, dostrzegam w onych małych istotkach zarodki wszystkich tych zalet i sił, których im tak rychło będzie potrzeba. W uporze ich doszukuję się przyszłej stałości i siły charakteru, w zbytkach humoru i owej nieocenionej zdolności przemknienia mimo niebezpieczeństw, jakie gotuje życie; widzę to wszystko w pełni istnienia nietknięte i nie

⁵³ *manszety* – autor ma na myśli fryzowane koronki, noszone w XVIII wieku u rękawów, na wzór francuski. [przypis redakcyjny]

zepsute, a wówczas powtarzam sobie zawsze, raz po raz⁵⁴ złote słowa nauczyciela ludzkości⁵⁵: – Bądźcie, jako jedno z tych maluczkich! – A pomyśl mój drogi tylko... oto miast traktować je, jako pierwowzory nasze, postępujemy z dziećmi, jak z niewolnikami! Czyż nie mają mieć swej woli! Wszakże my robimy, co nam się podoba, skądże tedy prawo do przywileju takiego? Stąd, że jesteśmy starsi i rozsądniejsi? Wielki Boże, z nieba swego spoglądasz na same jeno stare i młode dzieci, bo poza tym nie ma nic, zaś syn twój od dawna już obwieścił wszystkim głośno, które z nich przypadają ci lepiej do serca⁵⁶. Niestety ludzie wierzą w Boga, a nie słuchają jego słów... to stare jak świat... a przeto wychowują swe dzieci na swe własne podobieństwo! Bywaj zdrów, Wilhelmie, pora skończyć tę całą gadaninę.

⁵⁴ *raz po raz* – dziś popr.: raz po razie. [przypis edytorski]

⁵⁵ *słowa nauczyciela ludzkości* – por. Mt 18:3. „I rzekł: Za prawdę powiadam wam; jeśli się nie nawrócicie, i nie staniecie się jako małe dziatki, nie wnidziecie do Królestwa niebieskiego”. [przypis redakcyjny]

⁵⁶ Por. Mt 19:14: „Lecz Jezus rzeki im: Zaniechajcie dziątek, a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie”. [przypis redakcyjny]

1 lipca

Czym Lota może być dla chorego, to ocenić mogę miarą własnego biednego serca mego, w gorszym będącego stanie, niż niejedno dogorywające na śmiertelnym łożu. Spędzi kilka dni u pewnej zacnej kobiety, której koniec zbliża się wedle zdania lekarzy, bo chora chce mieć przy sobie Lotę w swych chwilach ostatnich. Byłem z nią razem zeszłego tygodnia w odwiedzinach u pastora w St..., małej wiosce, położonej w górach o godzinę drogi stąd. Przybyliśmy na miejsce około czwartej we troje, bo Lota zabrała ze sobą siostrę. Gdyśmy weszli do plebanii, ocienionej dwoma rozłożystymi orzechami, siedział zacny kapłan na ławce pod domem. Ujrzawszy Lotę, ożywił się niezmiernie, zerwał się i zapominając o lasce, chciał biec ku niej. Pospieszyła doń, usadowiła z powrotem na ławie, usiadłszy przy nim, złożyła mu serdeczne pozdrowienie od ojca i uściskała brzydkiego, umorusanego malca, będącego ulubieńcem jego starości. Szkoda, że nie widziałeś, jak się krzątała koło starca, jak wysilała się, by mówić głośno, tak, by mógł słowa jej pochwyć na poły ogłuchłymi uszama, jak przytaczała przykłady niespodziewanej śmierci wielu młodych, silnych ludzi, jak wychwalała mu cudowne zalety Karlsbadu⁵⁷ i chwaliła jego zamiar udania się tam następnego lata. Poza tym zapewniała, że wygląda nierównie lepiej i że jest dużo zwawszy,

⁵⁷ Karlsbad – miejscowość kąpielowa w Czechach. [przypis redakcyjny]

niż był czasu ostatniej jej bytności, a ja tymczasem złożyłem swe uszanowanie pastorowej. Starzec rozruszał się na dobre, a ponieważ nie mogłem pominąć sposobności pochwalenia pięknych drzew orzechowych, dających nam tak miły cień, zaczął nam tedy nie bez pewnych trudności opowiadać ich dzieje.

– Nie wiadomo – mówił – kto zasadził ten stary orzech. Powiadają, że ten, to znów inny pastor. Ale owo młodsze drzewo ma tyle lat, co moja żona, a więc w październiku skończy lat pięćdziesiąt. Ojciec jej zasadził je rankiem tegoż dnia, w którym wieczorem przyszła na świat. Był moim poprzednikiem na stanowisku proboszcza, a trudno wysłować, jak bardzo miłował ten orzech. Ja go również bardzo kocham. Żona moja siedziała pod nim na belce i robiła pończochy w chwili, kiedy w podwórzu zjawił się tu po raz pierwszy biedny studencik. Było to dwadzieścia pięć lat temu. – Lota przerwała mu pytaniem, gdzie jest jego córka. Odpowiedział, że poszła z panem Schmidtem na łąkę pilnować sianokosu, a potem ciągnął dalej, opowiadając, jak jego poprzednik go polubił, a także i jego córka, i jak został zrazu jego pomocnikiem, a potem następcą. Opowiadanie nie zbliżało się nawet jeszcze do końca, gdy od strony ogrodu nadeszła pastorówna z tak zwanym panem Schmidtem. Przywitała się z Lotą bardzo serdecznie i przyznać muszę, że mi się dosyć spodobała. Była to ruchliwa, rosła brunetka, mogąca przez czas krótki stanowić niezłe towarzystwo dla kogoś, spędzającego lato na wsi. Jej wybrany (gdyż w tej roli przedstawił się niebawem pan Schmidt) był to skromny, cichy

człowieczek, nie chcący mieszać się do naszej rozmowy, mimo że Lota zaczepiała go raz po raz. Zasmuciło mnie spostrzeżenie, jakie uczyniłem, a mianowicie, że upór i zły humor bardziej, niż ciasnota umysłu czyniły go mało towarzyskim, co wyczytałem w rysach jego twarzy. Okazało się to niezadługo aż nadto wyraźnie, bo oto, gdy Fryderyka udała się z Lotą, a przeto pośrednio także ze mną, na przechadzkę, oblicze tego pana, z natury już smagłe, pociemniało tak niewątpliwie i oczywiście, iż Lota spostrzegłszy to, musiała mnie pociągnąć za rękaw i dać mi do zrozumienia, iż zbyt nadskakuję Fryderyce. Nic mnie bardziej nie martwi, jak widok ludzi dręczących się wzajem, nie mogę zwłaszcza znieść, gdy ludzie młodzi w rozkwicie samym życia będący, najwrażliwsi na wszelkie radości, psują sobie te kilka dni wesela, jakie mają przed sobą, grymasami, a dopiero, gdy minie to, czego nie sposób powetować, przekonują się, że byli marnotrawcami. Gryzło mnie to i gdyśmy wieczorem wrócili na plebanię, zasiedli do mleka, a rozmowa skierowała się na radości i niedole życia, nie mogłem się przewyciężyć, by nie podjąć tego wątku i nie wypowiedzieć szczerze, co sędzę o złym humorze. – My ludzie – powiedziałem – żalimy się często, że tak mało przeżywamy miłych dni, a tak dużo złych, ale moim zdaniem bez żadnej podstawy. Mielibyśmy dość siły znosić zło, gdy nadejdzie, gdybyśmy zawsze szczerym sercem umieli używać tego dobra, jakie nam Bóg daje co dnia. – Niestety, nie mamy władzy nad sercem naszym – zauważyła pastorówna, – dużo zależy od ciała. Jeśli ktoś się źle czuje,

nie może się niczym radować. – Przyznałem jej słuszność. – Przeto – mówiłem dalej – uznajmy to za rodzaj choroby i zapytajmy, czy nie ma na nią lekarstwa? – Trafne określenie, – odrzekła Lota – ja zaś sądzę, że wiele zależy od nas samych. Biorę przykład ze siebie. Gdy mi coś dolega i drażni, biegnę do ogrodu, śpiewam kilka kontredansów i już po całej biedzie! – To właśnie miałem na myśli – powiedziałem. – Zły humor, to zupełnie jak lenistwo, jest on nawet pewnym rodzajem lenistwa. Natura nasza skłania się bardzo ku niemu, ale jeśli tylko zdobędziemy się na odwagę otrząśnienia się⁵⁸ z tego, to praca idzie nam, jak z płotka i znajdujemy we własnej działalności prawdziwe zadowolenie. – Fryderyka słuchała bardzo uważnie, a młody człowiek zarzucił mi, że człowiek nie włada sobą, nie może zwłaszcza być panem swych uczuć. – Mowa tutaj – odrzekłem – o niemiłych uczuciach, których każdy się rad pozbyć, a nikt nie wie, jak daleko sięgają jego siły, zanim je wypróbuje. Niezawodnie, człowiek chory będzie się radził wszystkich lekarzy wokoło, podda się wszelkim ograniczeniom i zniesie najgorsze lekarstwa, byle tylko odzyskać upragnione zdrowie. – Zauważyłem, że staruszek wysila słuch, by wziąć udział w naszej rozmowie, toteż podniosłem głos i zwróciłem się wprost do niego. – Głoszą kazania przeciw rozmaitym występkom – powiedziałem – ale nie słyszałem dotąd, by ktoś gromił z kazalnicy zły humor⁵⁹⁶⁰. – Takie kazania – rzekł

⁵⁸ *otrząśnienia się* – otrząśnięcia się. [przypis edytorski]

⁵⁹ Mamy już teraz pośród kazań Lawatera na temat księgi Jonasza doskonale kazanie

starzec – powinni wygłaszać kaznodzieje miejscy, chłopci nie cierpią na zły humor. Ale nie zaszkodziłoby to czasem, bowiem byłoby dobrą lekcją dla mojej żony i pana Schmidta⁶¹. – Całe towarzystwo roześmiało się, a starzec wraz z innymi, aż dostał kaszlu, który na chwilę przerwał rozmowę. Potem zabrał głos młody człowiek. – Nazwałś pan – zaczął – występkiem zły humor, a mnie się to wydaje przesadą! – Dlaczegoż to? – spytałem. – Wszakże to, co szkodzi nam samym i bliźnim naszym, zasługuje na takie miano! Nie dosyć, że nie możemy się wzajem uszczęśliwiać, ale w dodatku pozbawiamy się wzajemnie owej radości, jaką może dać każdemu własne jego serce! Czyż możesz mi pan wymienić bodaj jednego człowieka, który by miał na tyle męstwa, by ukryć własny zły humor i cierpiąc sam, nie niweczył pogody innych? Jest to raczej wewnętrzne odczucie własnej niegodności, niechęć do siebie samego i obrzydzenie, zawsze połączone z zazdrością i podbechtane pychą! Widzimy wokół ludzi szczęśliwych, którym nie my daliśmy owo szczęście

przeciw złemu humorowi. [przypis autorski]

⁶⁰ Przypisek ten pochodzi nie od Wertera, lecz, jak i poprzednie – od wydawcy. „Teraz” mówi wydawca, bo między rokiem 1771, t.j. data listu Wertera, a rokiem wydania dzieła (1774) ukazały się kazania Lavatera, zawierające także kazanie na wspomniany temat. Lavater, Jan Kasper (1741–1801), autor dzieła *Physiognomische Fragmente zur Beforderung der Menschenkenntniss und Menschenliebe* (1775–1778), w którym propagował myśl poznawania charakterów ludzkich z fizjonomii. Lavater był także autorem wielu pieśni religijnych i świeckich, kazań i rozpraw. [przypis redakcyjny]

⁶¹ Wynika z tego, że żona pastora i p. Schmidt ulegali napadom złego humoru. [przypis redakcyjny]

i to nas gnębi niezmiernie!

Lota, widząc zapał, z jakim mówiłem, uśmiechnęła się do mnie, spostrzegłem też łzę w oku Fryderyki i to mnie podnieciło. – Biada temu, – zawołałem – kto nadużywa przewagi, jaką nad sercem drugiego posiada, w tym celu, by pozbawić go radości, kielkującej na dnie jego serca. Żaden podarunek, żadna przysługa nie są w stanie zastąpić radości, której nas pozbawiła zawistna niechęć naszego tyrana.

Serce moje było w tej chwili wezbrane uczuciem, wspomnienia różnych przeżyć cisnęły mi się do duszy, a łzy napełniły oczy.

– Pragnę, – zawołałem z entuzjazmem – pragnę, by każdy z nas powtarzał sobie co dnia: Nie możesz niczym bardziej przysłużyć się swym przyjaciołom, jak tym, że nie popsujesz im ich radości, owszem, powiększysz ją, biorąc w niej udział. Czyż możesz bodaj najmniejszą przynieść im ulgę, gdy duszę ich dręczy skryta namiętność, gdy draży ją i niszczy troska?

A pomyśl, co będzie, gdy na istotę, której szczęście podkopałeś w chwili rozkwitu, przyjdzie ostatnia, straszna choroba i gdy zlegnie w strasznym wyczerpaniu z okiem bez czucia utkwionym w niebo, z czołem uznojonym śmiertelnym potem? Cóż uczynisz, stojąc u jej łoża jak potępieniec, w głębokim poczuciu, że nie możesz nic pomóc, mimo całego swego majątku, a strach cię ułapi⁶² za trzewia, tak, że oddałbyś wszystko, byle tej ginącej istocie ludzkiej dać najdrobniejszą ulgę

⁶² *ułapi* – złapie. [przypis edytorski]

i wlać w nią iskrę bodaj otuchy?

Wspomnienie podobnej sceny, której byłem świadkiem, owładnęło mną w chwili wymawiania tych słów z siłą niezmierną. Zakryłem chustką oczy, odszedłem na bok i dopiero głos Loty, wzywającej do powrotu, przywrócił mi równowagę. O, jakże mnie łążała w drodze za to nadmierne przejmowanie się każdą rzeczą, jak ostrzegała, bym się szanował, gdyż mogę przez to pójść na marne! O ty aniele! Dla ciebie żyć pragnę!

6 lipca

Przebywa u łoża konającej przyjaciółki, ciągle ta sama, ciągle czujna, niebiańska istota, ustawicznie gotowa, gdziekolwiek rzuci okiem, nieść ulgę w cierpieniu i krzawić szczęście pośród ludzi. Wczoraj wieczorem udała się na przechadzkę z Marianną i małą Melką⁶³. Wiedziałem o tym, spotkaliśmy się i poszliśmy razem. Po upływie półtorej godziny znaleźliśmy się z dala od miasta, przy studni tak miłej mi, a stokroć droższej od tej pory. Lota usiadła na przymurku, myśmy stali przed nią. Rozglądałem się wokół i w pamięci odżyło wspomnienie owego czasu, kiedy serce me było tak samotne.– Droga studnio – powiedziałem do siebie, – od dawna już nie spocząłem w twym cieniu, często nie dostrzegałem cię nawet, szparko mimo ciebie bieżąc! – Spojrzałem na dół i spostrzegłem Melkę, idącą pospiesznie po schodach z napełnioną wodą szklanką. Objąłem wzrokiem Lotę i odczułem, czym jest dla mnie. Melka zbliżyła się z wodą, a Marianna chciała ją wziąć z jej rąk. – Nie! – zawołało dziecko, robiąc powabną minkę. – Ty Loteczko musisz napić się pierwsza! – Byłem tak zachwycony owym, z głębi serca idącym, serdecznym okrzykiem, że musiałem dać wyraz swym uczuciom, podniosłem przeto do góry i ucałowałem gorąco małą, która zaczęła natychmiast płakać i krzyczeć. – Źle pan postąpiłeś! – powiedziała Lota, a ja zmieszałem się. – Chodź

⁶³ Marianna, Melka – rodzeństwo Loty. [przypis redakcyjny]

Melko, – ozwała się, biorąc dziewczynkę za rękę i sprowadzając ją na dół po schodach – umyj się, umyj prędko buzię świeżą wodą... prędko... prędko... a wszystko będzie dobrze. – Stała i przyglądała się, jak dziecko tarło uporczywie buzię mokrymi rączkami, wierząc silnie, że cudowne źródło zmyje wszelką zmazę i nie dopuści okrutnej hańby posiadania szkaradnej brody⁶⁴. – Dosyć! Dosyć! – powiedziała Lota. – Ale Melka myła się dalej zapamiętale, pamiętając snąć, że dobrego nigdy nie może być za dużo. Mówię ci, Wilhelmie, nie patrzyłem nigdy z większym szacunkiem na obrzęd chrztu, a gdy Lota znalazła się na górze, omal nie padłem przed nią na kolana, niby przed prorokiem, który zgładził winy całego narodu.

Uniesiony rozradowaniem wewnętrznym nie mogłem się powstrzymać i wieczór opowiedziałem to zdarzenie pewnemu człowiekowi, o którym sądziłem, że odczuwa znaczenie czynów ludzkich, bowiem posiadał rozum. Ale źle na tym wyszedłem. Odparł, że Lota źle czyni, dzieciom nie należy opowiadać bajd bezpodstawnych, gdyż to daje powód do przeróżnych pomyłek i zabobonów, od których strzec należy młode pokolenie od samego dzieciństwa. Przyszło mi na myśl, że człowiek ten dał przed tygodniem ochrzcić swe dziecko⁶⁵, przeto puściłem jego słowa mimo uszu i pozostałem w sercu swoim wiernym

⁶⁴ *hańby posiadania... brody* – dziecko krzyczało, gdyż wierzyło, że dziewczynce pocałowanej przez mężczyznę, wyrośnie broda. [przypis redakcyjny]

⁶⁵ Człowiek ten zgorszony był tym, że Werter obmywanie twarzyczki dziecka w źródle ośmiela się porównywać z obrzędem chrztu świętego. [przypis redakcyjny]

przekonaniu, że winniśmy postępować z dziećmi, jako postępuje z nami Bóg, nie odbierając nam czarownych ułud, jakimi owładnięci i szczęśliwi, wałęsamy się po tym świecie.

8 lipca

O, jakimże dzieckiem jest człowiek? Jakże łaknie jednego bodaj spojrzenia! Jakież z nas dzieci! Udaliśmy się do Wahlheimu. Panie pojechały powozem, a podczas przechadzki wydało mi się, że czytam w ciemnych oczach Loty... Jestem głupek... przebac mi... ale gdybyś widział te oczy! Piszę pokrótce, gdyż powieki zapadają mi sennie na oczy. Panie tedy wsiadły do powozu, a przy nim staliśmy, młody W., Selstadt, Audron i ja. Rozmawialiśmy z dziećmi, rozbawionymi i swawolnymi. Śledziłem spojrzenie Loty, ale wodziła oczyma z jednego na drugiego. Tylko na mnie, na mnie, który stałem zrezygnowany, nie spojrzała ni razu. Serce moje żegnało ją czule! A ona nie patrzyła na mnie. Gdy powóz ruszył, miałem łzy w oczach. Patrzyłem za nią i nagle dostrzegłem wstążki na głowie Loty, wychylające się przez okno karetki. Obróciła głowę i obejrzała się za mną... za mną, ach! Drogi mój. Waham się w tej niepewności i ona jest mi pociechą! Może się za mną obejrzała! Może za mną! Dobranoc! O, jakimże dzieckiem jestem!

10 lipca

Mam, powiadam ci, niesłuchanie głupią minę, ile razy ktoś w towarzystwie mówi o niej. Szkoda, że tego widzieć nie możesz. A cóż dopiero dzieje się, gdy mnie ktoś zapyta, jak mi się podoba! ... Podoba? O, jakże znienawidziłem to słowo! Cóż to musi być za człowiek, któremu się Lota tylko podoba, któremu serca i duszy nie wypełnia po brzegi!... Podoba?... Niedawno pytał mnie ktoś, jak mi się *Osjan*⁶⁶ podoba!

⁶⁶ Osjan – jest to jedyna wzmianka o *Osjanie* w I. części *Wertera*, w której na ogół dominują wzmianki o lekturze Homera. O znaczeniu zastąpienia w „sercu” *Wertera* Homera *Osjanem* pisze Z. Zagórowski: „Homer to dobry, niezawodny przyjaciel. A przecież żegna go Werter, z serca jego wypiera go *Osjan*. *Osjan* przemówił do niego głęboką swą melancholią, dał mu możliwość roztopienia się w ponurych myślach, kierował jego duszę w mroki niebytu. Gorące odczucie przyrody, prawie jej uosobienie, było tym mostem, po którym cienie osjanowych bohaterów wkraczały w duszę *Wertera* i mrokiem ją osłaniały, prowadząc ku bramie śmierci. *Osjan* wyrwał go z ramion Homera. Przejście od rozkoszowania się patriarchalnymi obrazami życia homerowych bohaterów do odczuwania i przeżywania cierpień i smutków bohaterów *Osjana* dokonywa się w miarę zaciemniania się horyzontu uczuć i myśli *Wertera*. Samobójstwo poprzedza długie rozkoszowanie się w tonach *Pieśni Selmy*, a z epilogu *Berzathonu* zapożycza Werter frazesów w przedśmiertną godzinę. Kult Homera i kult *Osjana* dzielą cały utwór na dwie części. Tylko przez krótką chwilę wpływ ten się spleta, – wpływ *Osjana* jest jednak potężniejszy. *Osjana*, nie Homera, Werter tłumaczy. *Osjan* zwycięża: Werter ginie...” (Z. Zagórowski, *Wstęp do Cierpień...*, s. XVI). [przypis redakcyjny]

11 lipca

Z panią M.⁶⁷ bardzo źle, modłę się o jej zdrowie, cierpiąc wraz z Lotą. Widuję ją rzadko u pewnej znajomej, dziś jednak opowiedziała mi pewne szczególne wydarzenie. Stary M. jest nikczemnym, marnym skąpcem, przez całe życie srodze dręczył żonę i pozbawił wszystkiego, ale umiała ona dawać sobie jakoś radę. Gdy przed kilku dniami lekarz oświadczył, że żyć nie będzie, kazała przywołać męża. Lota była obecną. – Muszę ci wyznać pewną rzecz – ozwała się chora – albowiem może ona sprawić po mej śmierci dużo zamieszania i kłopotu. Gospodarowałam dotąd tak dobrze i oszczędnie, jak tylko byłam w stanie. Przebacz mi jednak, że cię oszukiwałam przez lat trzydzieści. W początkach naszego pożycia wyznaczyłeś niewielką kwotę na opędzenie wydatków kuchennych i potrzeby domowe. Gdy nasze gospodarstwo i dochody zwiększyły się, nie mogłam wyprosić u ciebie, byś podwyższył stosunkowo pensję, jaką pobierałam co tydzień, słowem, jak sam wiesz, żądałeś w czasie, kiedy wydatki były największe, bym wszystko pokrywała siedmiu guldenami⁶⁸ tygodniowo. Zgodziłam się na

⁶⁷ Pani M. wspomniana jest także już wcześniej w listach z 1. i 6. lipca. [przypis redakcyjny]

⁶⁸ *gulden* – dosłownie moneta ze złota, a więc złoty. Guldeny srebrne wprowadzone zostały około połowy XVII wieku. O takich mowa w tym utworze. [przypis redakcyjny]

to bez oporu, ale dobierałam różnicę konieczną z dochodów, nie natrafiając na trudności, gdyż nikt nie przypuszczał, by żona mogła okradać własnego męża. Nie byłam rozrzutną i mogłabym, nie wyjawiając ci tego, nawet przenieść się spokojnie do wieczności, ale przyszło mi na myśl, że osoba, której powierzysz gospodarstwo, nie da sobie rady, a ty zechcesz się zapewne powoływać na to, że pierwszej żonie wystarczała wyznaczona przez ciebie kwota.

Rozmawiałem z Lotą o tym niepojętym zaślepieniu umysłu człowieka, który nie domyśla się nawet, że musi coś w tym tkwić, jeśli komuś wystarcza siedem guldenów na wydatki, wynoszące co najmniej dwa razy tyle. Sam atoli znałem ludzi, którzy bez zdziwienia mniemali, iż w domu swym posiadają wieczyście napełniający się oliwą, cudowny dzbanek proroka⁶⁹.

⁶⁹ *cudowny dzbanek proroka* – w rozdziale 17 *Pierwszych Ksiąg Królewskich* (w. 10 i nast.), opowiedziane jest, jak prorok Eliasza przybywa do miasta Sarepty i tu nakarmiony przez ubogą niewiastę, sprawia, że nie ubywa mąki z garnca jej i oliwy z bańki „aż do dnia, gdy Pan spuści deszcz na ziemię”. [przypis redakcyjny]

13 lipca

O nie, nie łudzę się! Widzę w jej ciemnych oczach niekłamane współczucie dla siebie i zajęcie mą dolą. Czuję i mogę chyba tyle zaufać sercu memu... czuję... czyż wolno mi wyrzec to niebiańskie słowo... czuję, że mnie kocha!

Kocha mnie!... O, jakiejże przez to sam dla siebie nabrałem wartości⁷⁰... o jakże sam siebie ubóstwiam, od chwili, kiedy mnie ona kocha? Mówię to tobie, bowiem zrozumiesz mnie!

Nie wiem, czy jest to zuchwalstwo, czy jeno odczucie prawdy, ale... nie znam człowieka, z którego strony groziłby mi zamach na serce Loty. A jednak, ile razy mówi z takim ciepłem, z taką miłością o swym narzeczonym, wydaje mi się, że jestem człowiekiem, którego pozbawiono wszystkich dostojęństw i zaszczytów, człowiekiem, któremu odebrano szpadę.

⁷⁰ *przez to sam dla siebie nabrałem wartości* – w oczach Wertera Lota uświęca osoby i przedmioty, z którymi się styka. Uświęcony niejako jej zainteresowaniem, zyskuje Werter sam w swych oczach na wartości. [przypis redakcyjny]

16 lipca

Słodkie uczucie przenika mnie całego, gdy dłoń moja przypadkiem dotknie jej dłoni lub gdy stopy nasze zetkną się pod stołem. Cofam się, jak gdybym się dotknął płomienia, ale przemożna siła pociąga mnie z powrotem i czuję zamęt we wszystkich zmysłach. A ona jest tak niewinna, tak prostą ma duszę, że nie czuje, jak bardzo mnie dręczy. Gdy pośród rozmowy kładzie rękę na mojej ręce i podniecona tematem zbliża się ku mnie tak, że jej niebiański oddech dolata do ust moich, zda mi się, że ginę, jakby gromem rażony. Wilhelmie! Czyż mógłbym się kiedyś ośmielić nadużyć tego anielskiego zaufania? ... Ty mnie rozumiesz! O nie, serce moje nie jest aż do tego stopnia zepsute⁷¹! Słabe jest... tak, bardzo słabe! A czyż słabość nie jest występkami?

Świętą mi jest. Wszelka żądza gaśnie przy niej. Nie wiem doprawdy, co się ze mną dzieje w jej obecności, zda się, zmienia się we mnie dusza i inaczej działają nerwy. Grając na fortepianie pewną melodię, posiada potęgę anioła, prostotę i uduchowanie niepojęte. Jest to jej pieśń umiłowana, a gdy posłyszę pierwszą nutę, wolnym się czuję od całej udręki, zmieszania i urojeń moich.

⁷¹ Jak dalszy przebieg akcji pokazuje, Wilhelmowi nie udaje się zapanować nad swymi zmysłami. Por. list z 14 grudnia 1772 r. [przypis redakcyjny]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.